Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IX 6 MAJA 1928 R. Nr. 18—19.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

J. DĄBROWSKA.

KONSTYTUCJA 3-go MAJA

Święto narodowe, to dzień przodków, to dzień w którym należy zwrócić się do przeszłości, aby pamięci ojców cześć oddać i rozpamiętywać czego dokonali. Ale nie jest to wyłącznie święto umarłych, jest to także hymn życia i dzień radości. W dniu tym naród czci ideał swej jedności i nawiązuje teraźniejszość z tym momentem, który jest jego dumą w przeszłości. A jednym z najszczęśliwszych momentów naszej przeszłości jest dzień ogłoszenia konstytucji 3-go maja. W dniu tym naród polski osiągnął tak głębokie poczucie swej żywotności politycznej, że nie zagłuszyły go nawet długie lata niewoli i cierpienia, nie zagłuszyły krótsze lecz nie mniej lata chwiejnej w końcu zawiedzionej nadziei.

To też dziś w najsmutniejsze dusze wstępuje jasny promień wesela i najbardziej oschłe serce poddaje się nietylko uczuciu żalu za minioną przeszłością, ale i wiarą w przyszłość.

Bo była ta konstytucja dowodem, że państwo polskie nawet w chwili upadku okazało zdolność życia i że uległo jedynie przemocy. Jako odzwierciadlenie ówczesnej narodowej idei świadczy iż myśl obywatelska w tym czasie zwyciężyła nad wygodą, miłość ojczyzny nad egoizmem stanów czy jednostek że praca tych, którzy nad ducha odrodzeniem pracowali nie była daremną.

Przynosiła ona reformę wielką we wszystkich kierunkach społeczeństwa i państwa, a wyrosła nie z tych prób Rzeczypospolitej które ją poprzedziły, choć z nich czerpała, podstawę miała silniejszą niż dobre chęci jednej partji politycznej, gdyż była silną choć nieświadomą wolą narodu. Była bezpośrednim dziełem najlepszych jednostek, ludzi, którzy znacznie wyprzedzili swe społeczeństwo, ludzi którzy wcielili w swe pragnienia najszlachetniejsze dążenia i ideały z ideałem miłości ojczyzny na czele. To też słusznie mówiono, że wygrali oni bitwę wielką, nie krwawą ale zwycięskiej najkrwawszej równą, nie orężem, nie poświęceniem życia za ideały miłości ojczyzny, ale pracą myśli, wygrali bitwę z wrogiem, który nie atakował otwarcie, ale umiał bronić się wytrwale w okopach zbudowanych przez egoizm i swawolę.

A mieli przytem do rozwiązania problem ze społecznych najdonioślejszy lecz i zarazem najtrudniejszy, problem pogodzenia wolności z posłuszeństwem, by wolność nie usunęła czynnika władzy i nie przerodziła się w anarchję a władza nie zgniotła znowu wolności i nie przerodziła się w despotyzm.

Jak jednak umieli podciągnąć społeczeństwo do swego poziomu świadczy ogólne zaprzysiężenie konstytucji przez sejmiki ziemskie, gdy jako reforma zasadnicza została im pod głosowanie oddana. I wojsko zaprzysięgło ją z entuzjazmem. W państwach opartych na zasadzie demokracji są reformy trudniejsze, niż tam gdzie rządzi jeden lub niewielu, bo ten ogół na który spadają ciężary musi sam na siebie te ciężary nakładać.

Prawa konstytucji są typowemi prawami zasadniczemi, które zakładają jedynie silne fundamenty przyszłej budowy prawodawstwa polskiego. Zależnie od epoki wymagały dokładniejszej rewizji i ścisłej reorganizacji, już u następnego pokolenia.

Ale i te szczupłe reformy znalazły wielu niechętnych i musiały być niejako przemycane pod okiem natrętnych opiekunów zadawnionych błędów. Gdy jednakże wojna z Turcją oraz zachwianie się przymierza prusko-rosyjskiego pozwoliło sejmowi wielkiemu przystąpić do czynu postanowiono „dać wyraz ogólny zgodnej woli narodu" i drażliwe kwestje rozwiązać wspólnie. Chciano wzmocnić organizację państwową, przysporzyć siły ojczyźnie przez poprawę doli warstw upośledzonych. Skutkiem tych reform, otwarto dostęp do pracy politycznej i społecznej całej warstwie mieszczaństwa, wyższej wykształceniem fachowem, przedsiębiorczością i uzdolnieniem. Zanika też wytwarzana przez różnicę życia zawodowego wyłączność stanowa i następuje stopniowa asymilacja. Szlachta przestała być kołem zamkniętem, gdyż zmieniono warunki przynależności do tego koła. Do pewnego stopnia analogiczne lecz niepomiernie wyższe są reformy stanu włościańskiego. Reformy te potrącały o nader drażliwą strunę prywatnej własności, skutkiem czego są one jedynie bladym zapoczątkowaniem ulepszenia. Oprócz tego stało tu także na przeszkodzie kulturalne upośledzenie włościanina polskiego.

Jednakże konstytucja wyzwala włościan z pod samowoli dziedziców, ustanawia nierozerwalność umów pomiędzy panem a włościaninem.

Reforma władz zasadzała się na systemie podziału na władze niezależne lecz ściśle ze sobą związane. Tworzyła ona rząd silny skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych, wiązała naczelne komisje dotąd od sejmu tylko niezawisłe, oddając je pod rozkazy króla, którego samowładztwo ograniczała kontrola marszałka sejmowego. Znosiła konfederacje zapobiegała lekkomyślnym uchwałom sejmowym, przez sankcję senatu, wyrzekała się wybieralności królów utrzymując jednak wolną elekcję dynastji. Praktyczna niemoż-



J. E. Ks. ARCYBISKUP Fr. MARMAGGI NUNCJUSZ APOSTOLSKI W POLSCE UDZIELA BŁOGOSŁAWIEŃSTWA ZWIĄZKOWI HARCERSTWA POLSKIEGO.

liwość osiągnięcia jednomyślności przy decydowaniu spraw sejmowych zmusiła do obalenia „Liberum veto" i zaprowadzenia zasady większości. Udział sejmików pozostał tylko w sprawach większej wagi, wymagających uświadomienia opinji publicznej, natomiast sprawy bieżące decyduje sejm większością głosów.

Mimo tych jak na owe czasy daleko idących reform konstytucja załatwia wiele spraw społecznych połowicznie i ogólnikowo. Zawiera wiele niedomówień i dlatego też nietylko w samej doniosłości praktycznej przepisów leżała jej waga.

Musimy uwzględniać w niej nietylko to co zaznacza i wskazuje, ale i to czego nie domawia i czego się każe domyślać. Wyczuwamy w niej jak by postąpili jej twórcy, gdyby warunki były inne i jak postąpić należy gdy się one zmienią. Jest więc ona drogowskazem politycznej myśli polskiej, jest ową siłą rozpędową, która pchnęła życie społeczne na nowe tory.

I chociaż konstytucja upadła, ideja jej jest czynnikiem, który wpłynął na myśli i działalność szeregu pokoleń, i jeśli przebiegniemy myślą dzieje stulecia niewoli, znajdziemy na nim głęboki ślad konstytucyjnych haseł i z konstytucji czerpanej siły działania. Konstytucja to wielki akt naszej przeszłości, prawo, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedyńczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy. Nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci i w życzeniach pokoleń.

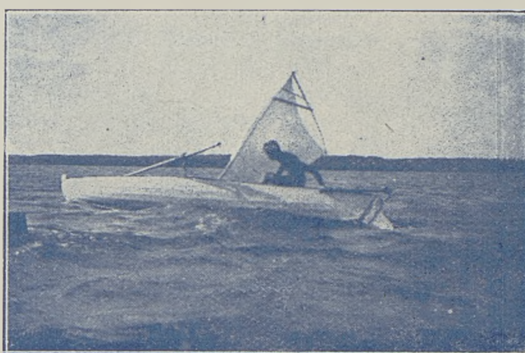
ARCYBÓBR GADA...

Jakżeż się czujecie wszystkie i wszyscy po mile spędzonych świętach i pod wpływem szalonej, kochanej i kapryśnej wiosny?

Trochę jeszcze zimnawo i aż się „coś robi" na wspomnienie, że to już maj wygląda przez furtkę ogrodową — i „czterdziestu męczenników" już się skończyło i wszystkie kalendarze głoszą, że zima przeszło miesiąc temu umarła i poeci o wiośnie „słonecznej, pięknej, radosnej", — całe tomy poezyj napisali, a tu — nie rusza i nie rusza ani słońce, ani ciepło, ani pogoda „majowa".

Ostatecznie nie jest nam tak źle, chcielibyśmy tylko, żeby było lepiej...

Ale pomyślmy... Bałkany. — Bułgarja. — Grecja. — Filippopol. — Korynt. Co na to powiecie? Wiosna u nich, co?... piękna i słoneczna?... W gruzach, i zgliszczach, o chłodzie i głodzie, ze śmiertelną obawą, że za chwilę usunie im się grunt pod nogami i wpadną w przepaść...



Walka z żywiołem. Z kursu żeglarskiego Hufca Suwalskiego.

Co to więc znaczy, że u nas „trochę" jeszcze zimno, że mogłoby być bardziej wiosennie i uroczo!

Bywa gorzej u innych i o wiele gorzej. Możemy się tylko cieszyć z tego, że jest tak, jak jest — i... gwizdać na wszystko.

Chciałem sam właśnie powiedzieć o tem gwizdaniu, jak wyraźnie o tem mówi prawo skautów francuskich, a co nasze przecudne przenośnie głosi, że „harcerz jest zawsze pogodny".

Przecudnie to jest powiedziane. Być pogodnym, to jest być radosnym, słonecznym, uśmiechniętym, promiennym i promieniującym na wszystkie strony dokoła siebie, to znaczy, że dokądkolwiek zwróci się taki „typ", wszystko dokoła niego się coś przejaśnia i uśmiecha do niego i zwraca swoje oblicze i serce i duszę jak słoneczniki do południowego słońca.

Byliście może kiedy świadkami takich cudów jak, gdy na zbiórce było nudno i szaro, każdy czuł się zmęczony i nie mógł się zdobyć na nic porządnego — naraz — spadł taki „promyk" do izby — i wszystko się zmieniło, zrobiło się „lepiej na sercu", każdy zawołał z ulgą: „a jak to dobrze, że jesteś", uśmiechnął się i zaczęło się gadanie, krzątanie, robota, harmider harcerski i aż skry leciały na wszystkie strony.

Co to może jeden taki „promyczek harcerski", który umie urzeczywistnić na sobie ten cudny ósmy punkt naszego prawa.

Pisałem, czy mówiłem Wam już kiedyś i, zdaje się, niejeden raz o tej pogodzie i radości (zadużo widać ciągle gadam i piszę, tak, że już sam nie wiem, co, gdzie, kiedy i do kogo powiedzia-

---

J. MICHALSKI.

„HARCE MŁODZIEŻY POLSKIEJ"

Bratu mojemu S'achowi.

Było nas sześciu chłopców, urwisów z pod ciemnej gwiazdy, wyrzutków o ile nie społeczeństwa, to już przynajmniej kilku szkół. Uczyliśmy się, rzecz prosta, ohydnie w całem słowa tego znaczeniu. Ulubionym naszym sportem było: w lecie obieranie sąsiednich ogrodów z jabłek i wogóle owoców, w zimie zaś „podjeżdżanie" bliźnich na sankach w ten sposób, by zwalać ich z nóg, oczywiście zawsze niechcący. Staliśmy się plagą miasta, a nawet przedmieść. Nasze temperamenty doskonale znała nawet leniwa policja rosyjska, na nasz widok „izwoszczyki" zaciskali w grubych dłoniach biczyska, wcale niedwuznaczne rzucając w naszym kierunku spojrzenia.

Włóczące się zdziczałe psy mijały nas w promieniu rzutu kamieniem, powarkując groźnie, żydziaki uciekały z krzykiem, a stare, brodate żydy spluwały w naszą stronę, szepcąc jakoweś, zapewne o pomstę do nieba wołające, przekleństwa.

My, jakkolwiek zapisani byliśmy do ksiąg ludności jako katolicy, a temsamem jako Polacy, uważaliśmy się zawsze za indjan, a czasem za tatarów, rzadko i tylko w kościele za prawowiernych rzymskich katolików. Sługiwaliśmy od czasu do czasu do niedzielnej Mszy świętej, co oczywiście nie przeszkadzało nam ani odrobinki w robieniu dobrodusznemu proboszczowi miłych psikusów w chwili, gdy odprawiał sumę, a kościelny miast pilnować księżego ogrodu szykował kadzielnicę. Raz, pamiętam, obraliśmy doszczętnie w pół godziny wszystkie porzeczki, a było tego dość sporo.

Mnóstwo jeszcze nasuwa mi się podobnych przykładów naszego beztroskiego żywota młodych apaszów, lecz nie chcąc nużyć Szanownych Czytelników, pominę je milczeniem.

Naraz fantazja nasza została pewnego dnia schwytana mocno za bary i osadzona, jak rozbrykany koń na jednem miejscu.

Gdzieś, niechcący zupełnie, jednemu z nas wpadła do rąk książka pod tytułem „Harce młodzieży polskiej". Dziś jeszcze mam przed oczyma jej zieloną okładkę i umieszczony czarnym, tłustym drukiem tak przemawiający do naszych rozbrykanych umysłów kochany tytuł.

„Harce" to w naszej poprzedniej interpretacji znaczyło wybijanie szyb bliźnim, napuszczanie proszku „apsik" do gospody przez szpary w suficie, przeciąganie wieczorem sznurka w poprzek chodnika i wiele, wiele podobnych kawałów, których z powodu szczupłości miejsca niesposób przytoczyć.

Teraz nastąpiła gwałtowna zmiana. Pełny tytuł książki mówił nam że traktuje się w niej o harcach młodzieży polskiej. Przedewszystkiem zapragnęliśmy stać się ową „młodzieżą polską", żeby móc wiernie odtwarzać owe harce. Pomogła nam w tem nieoceniona książka.

I tu dopiero poznaliśmy ze wstydem jakimi to byliśmy nędznymi partaczami w urządzaniu wszelakich kawałów, jak to wszystko było robione bezplanowo i w sposób niegodny mężczyzny.

Kiedy już każdy z nas łyknął coś niecoś wiedzy z owej księgi wszechmądrości młodego chłopca, postanowiliśmy stać się na wzór i podobieństwo skautów angielskich.

Jako początek, aby wszystko odbywało się od fundamentów, w chronologicznym porządku, urządziliśmy w piecach do wypalania wapna, tuż nad urwistemi brzegami Dniepru wspaniałą obronę Mafekingu. Na Boerów zaprosiliśmy kilkudziesięciu kolegów szkolnych, oraz dobrych znajomych „bosiaków", chętnych do wszelkich bójek.

Rzecz prosta, że my byliśmy Anglikami. Wybraliśmy jednogłośnie jednego z nas, najwyższego (pamiętam, Kościuszko się nazywał) na Baden Powella, który też natychmiast objął naczelne dowództwo nad twierdzą.

W przeddzień walki od wczesnego ranka umacnialiśmy „mury", kopaliśmy fosy i okopy, zbieraliśmy na stosy kamienie, a nawet udało nam się wycyganić od jednej przekupki beczkę od śledzi, która napełniona wodą i ukryta sprytnie

lem). Więc sobie przypomnijcie, jakie na to dawałem recepty.

Powiem więc tylko króciutenko teraz.

Wiedzcie naprzód o tem, że macie takiego dobrego, najlepszego przyjaciela, który z Wami jest zawsze i wszędzie. A ten przyjaciel nazywa się Pan Bóg. Ma On tę właściwość, że nigdy się nie gniewa, a zawsze myśli tylko o tem, co Wam dobrego i jeszcze lepszego zrobić.

Wiedzcie dalej, że macie przed sobą taką jasną, cudną, prostą i słoneczną drogę, która wiedzie wprost do „obozu" tego dobrego Boga — a ten obóz nazywa się „niebo", dla każdego z nas przygotowane, — aż „bucha" stamtąd słońce i jasność.

Wiedzcie jeszcze, że choć trochę trudnawo czasami bywa w życiu na drodze do tego obozu, wiele nieraz przeszkód trzeba przezwyciężyć, albo ominąć — ale prowadzić Was będzie zawsze ten sam Pan Bóg, że poruszyć i zrzucić w przepaść zawadzającą skałę — to dla Niego drobnostka.

Cokolwiek się stanie i jakkolwiek, zawsze to będzie zależne od Niego—a już On zrobi najlepiej, możecie być tego najpewniejsi.

Pozatem to, o czem mówiliśmy ostatnio: jeżeli będziecie umieli być dobrymi dla wszystkich i czynić wszystkim dobrze, nie oficjalnie i „po bohatersku", ale codziennie, każdemu i na każdem miejscu, wykorzystując wszystkie możliwe okoliczności, choćby tylko życzliwie patrząc na innych i do nich się uśmiechając — to zobaczycie, jak Wam ten uśmiech utrwali się nazawsze na ustach i przylgnie na wieki do Waszych warg, taki zawsze pogodny, radosny i słoneczny.

I do Was wtedy każdy się uśmiechnie.

Gdy zaś wszystko dobrze zrobicie, choć się coś niedobrego trafi, to się do tego przed sobą samymi i przed tym najlepszym Przyjacielem przyznacie odrazu śmiało i szczerze—wtedy Wam dusza zajaśnieje całym blaskiem i zrozumiecie, że to wykwit wszystkich praw naszych to ósme, skromne prawo i zrozumiecie też, czem jest i może być Harcerstwo na czasy, które przeżywamy, ponure nieraz i smutne śmiertelnie, jeżeli uda mu się wprowadzić w życie ten uśmiech nasz i stać się takim „promieniem słonecznym" z nieba.

Zresztą pamiętajcie starą waszą zasadę, że: „dobrze jest jak jest, przez to samo, że jest — a jutro będzie jeszcze lepiej!"

Niechże Wam wszystkim dusze roześmieją się i przejaśnią od czubka głowy aż do dużego palca u obydwu nóg.

Arcybóbr.



Jezioro Wigry.

M. LACHOWICZ.

SPÓŹNIONY PRZYBYSZ

Od 1907 r. podobno nigdy tak jak obecnie nie sprawdzało się stare, polskie przysłowie, wypisywane na wszystkich rolniczych i gospodarczych kalendarzach, że:

„Kwiecień plecień, wciąż przeplata
trochę zimy, trochę lata..."

Stare to powiedzenie, zaśniedziałe, w wyszarzałych spoczywało książkach i dopiero przypomniało się ludziom po ostatnich zaburzeniach atmosferycznych.

Wygrzebano je z niepamięci i raczono się nim wszędzie, w dziennikach, tygodnikach, a nawet miesięcznikach.

Główną przyczyną tego nie było to, że zimne dnie nie pozwoliły należycie w odpowiednim czasie rozwinąć się roślinom, ale była nią nawałnica śnieżna, która 17 kwietnia, poprzedzona od tygodnia trwającą niepogodą, głównie przeplataną deszczem, nawiedziła okolice Warszawy oraz prawie całe południe Polski.

Śnieg niesiony wiatrem, zlodowaciały mrozem pokrył wszystko grubą warstwą, sięgającą gdzieniegdzie pół metra.

Ciężki, mokry, zatrzymywał się jako gruba okiść na gałęziach drzew, których pączki już rozkwitły lub rozkwitały i zginał je do ziemi, ażeby potem przy wirach wietrznych, pasmem niejako idących, łamać szczyty co wynioślejsze i gałęzie co słabsze i kruchsze.

485 słupów telegraficznych całkowicie zniszczonych, katastrofa kolejowa pod Warszawą, oto skutki huraganu śnieżnego.

---

miała być najstraszliwszym i najbardziej poważnym środkiem obrony. Wystarczyło poprostu przeciąć podtrzymujący beczkę sznur, by zawartość jej znalazła się za kołnierzami napastników. Osobiste kierownictwo nad beczką zastrzegł sobie skwapliwie naczelny wódz, którego niestety wola była świętą w całem tego słowa znaczeniu.

Nazajutrz od samego rana, żeby nie tracić czasu zaczęło się oblężenie. Z początku dla wzajemnego dodania sobie odwagi i rozpalenia w sercach gotowości bojowej i chęci do walki szermowaliśmy się na języki, następnie zaproponowaliśmy grę w „Dawida i Goljata", polegającą na tem, że jeden z przeciwnej partji stawał w widocznem miejscu i robił z siebie bohatera, przeciwnik zaś, Dawid, rzucał do niego kamieniami z procy do trzech razy. Jeśli nie trafił, to szedł „do niewoli" gdzie, rzecz oczywista, sprawiano mu takie lanie, że o całości spodni nie mogło już być mowy. W wypadku, gdyby „Dawid" trafił, trafiony skazany był również na pozbawienie wolności i noszenie za swoim panem i władcą procy i kamieni (rozumie się przez czas gry).

Myśmy mieli w swem gronie mojego brata, o nieomylnem oku i niedoścignionej zręczności.

On tedy był Dawidem. Na Goljata wystawili przeciwnicy jakiegoś dryblasa o długich nogach i małej, do pięści podobnej, twarzy.

Brat przegiął się do tyłu, chwilę celował. Czekaliśmy z natężeniem, patrząc, jak mu rosną pod rękawem muskuły. Wreszcie śmignął ręką.

— Chybił — wyrwało się z naszych ust jękiem rozpaczy, a z dołu okrzykiem tryumfu.

Za drugim razem Stach zarumieniony po białka oczu mierzył staranniej.

— Śmiało, między oczy, — szeptaliśmy, chcąc mu dodać otuchy, — jeszcze masz dwa razy, trafisz napewno.

Jakoż trafił.

Z jękiem bólu zatoczył się „Goljat", chwytając dłonią za usta.

Obie armje zamarły w bezruchu.

Po chwili „Goljat" odjął od ust zakrwawioną rękę i ryknął nieludzkim głosem:

— Dwa zuby ty mnie wybił, Poljaczok!

I schwyciwszy z pod nóg duży kamień, rzucił się z nim w stronę „twierdzy".

Za nim ławą ruszyła „czerń".

Samego przebiegu walki już nie pamiętam, ale wiem napewno, że nasi nieprzyjaciele stłukli nas na kwaśne jabłko, ba, to stanowczo zasłabe określenie, na befsztyki — chyba już lepiej powiedzieć nie podobna. Przypominam sobie dobrze, że, takiego gradu kamieni jaki się walił na nasz Mafeking nie widziałem jeszcze nigdy i chyba nie będę miał tej przyjemności. Mówiąc sposobem przyjętym w poezji „nieba nie było widać". Natomiast każdy z nas co chwila, bliżej stykając czoło z przedmiotami ważkiemi mógł bez wielkiego wysiłku ze swej strony oglądać gwiazdy.

Skutki oblężenia były dość fatalne. Dyrektorowie naszych rosyjskich szkół, bez porozumienia się z nami udzielili nam łaskawej dymisji. Dostaliśmy oprócz tego każdy w swoim domu na prywatnej z rodzicami konferencji, co i w jakiej ilości który rodzic uważał za stosowne. Ja z bratem siedzieliśmy w komórce o chlebie i wodzie równe 24 godziny. Tylko, że matka nie wiedziała, że w tejże ciemnicy przechowywała swoje skarby, jak boczek, suchary, świece, zapałki, oraz „Robinsona Kruzoe". Wiele było potem gadania o zdziczeniu młodzieży, wpływie wojny na psychikę dziatwy i t. p. mało ciekawych tematach.

Minęło kilka miesięcy. Zmężnieliśmy, myśl skautowa dojrzała w nas i zaczęła powoli wydawać owoce. Odruch patrjotyzmu wszedł między nas i panował już odtąd niepodzielnie. Czytaliśmy lekturę historyczną, deklamowaliśmy na zbiórkach z ogniem w oczach „Pieśni Janusza", Pola, urządzaliśmy potajemne wycieczki za miasto, by tam śpiewać całą duszą „Rotę" i gdzieś w niedostępnych jarach Dnieprowych wykrzykiwać „Jeszcze Polska nie zginęła!" Miny mieliśmy

Życie przyrody zamarło po takich przejściach. Po ustąpieniu śniegu, na skutek przygrzania słońca poczęły łamać się i opadać rozkwitłe pączki drzew i krzewów, albo z powrotem owijać się w łuski kwiatowe, aby nabrawszy nieco sił, rozwinąć się w kilkanaście dopiero dni później.

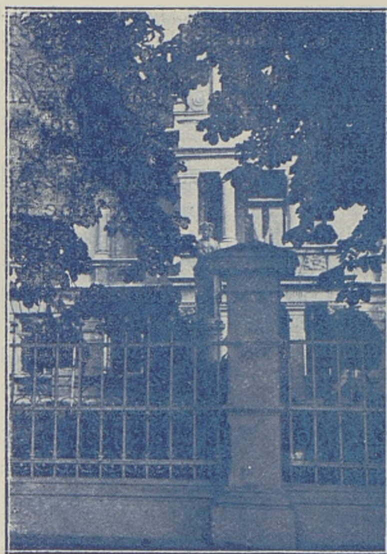
Niejednemu z Was, w chwilach kiedy spoglądaliście przez okno na nawałnicę śnieżną, lub kiedy wiatr „tłukł się w kominie" i za oknem niemiłosiernie gwizdał, przyszło na myśl to biedne ptactwo, które nie zdążyło jeszcze sklecić sobie odpowiednich gniazd, albo też schować się gdzieś w dziuplę przed nadchodzącą gwałtownie nawałnicą.

W istocie ci nasi skrzydlaci przyjaciele w strasznej byli opresji w tym miesiącu. Nie dość, że kapryszącą w tym roku Pani Wiosna nie dostarczała odpowiedniego pożywienia, nie dość, że głodować musieli dużo trudów kosztowało ich zdobywanie pokarmu, to jeszcze nawałnica przerzedziła bardzo ich szeregi.

Kto czytał gazety dni ostatnich, ten niejednokrotnie spotkać się musiał z notatkami o tem, że tam znaleziono skowronki zmrożone śniegiem, tam kaczki zamrożone, tam czajki, tam słonki, ba nawet na południu Polski, pod Horodenką znaleziono na łące kilka bocianów skostniałych.

Jak widzicie nawet najsilniejsi ze skrzydlatych towarzyszy naszych nie mogli wytrzymać stworzonych przez atmosferę warunków, cóż więc mówić o tych bardzo drobnych i bardzo delikatnych śpiewakach naszych lasów i łąk.

Ponieśliśmy też wielką stratę i w pomnikach natury. W ogrodzie „Sokoła" w Pruszkowie powalił huragan drzewo oliwne, jedno z nielicznych już w Polsce.



Supraśl (Woj. Białostockie). Fragment pałacu.

A teraz pomyślcie wiele złego uczynił nam tegoroczny kwiecień, który jak nigdy dotąd, od niepamiętnych dla nas czasów dowiódł, że przysłowia jednak sprawdzają się.

Rok rocznie szkoła nasza, w drugą niedzielę po Wielkiejnocy urządza pierwszą wycieczkę botaniczną na Bielany pod Warszawą. Powrót z niej nigdy inaczej nie wyglądał jak z bukietami kwiecia.

Inaczej jednak było w tym roku, kiedy pod koniec kwietnia nie można było w tym parku nadwiślańskim, tak obfitującym we wszystkie okazy przyrodnicze wczesnej wiosny, znaleźć choćby oznakę tej zielonej Pani.

Nic dziwnego, że niebardzo radosny to był tegoroczny powrót.

Tak, w tym roku plótł nam kwiecień, plótł przez miesiąc cały, ale najgorsze to, że przeplatanka była bardziej biała niż zielona, bardziej deszczowa niż słoneczna i bardziej zimna, niż ciepła.

Ale kwiecień mamy już za sobą i maj pewnie nam wynagrodzi te kwietniowe, pierwszowiosenne rozczarowania.

A. NIKOŃCZUK.

WIOSNA.

Wyjdź na pole!
Słonko grzeje,
Skowroneczek śpiewa,
Świecą pługi,
Pachnie rola,
Rozpękują drzewa.
— Porzuć troski,
A wesele
Całą piersią chłoń!
W niebie dzwoni
Śpiewak boski
Więc jak on też dzwoń!
— W pole!... w pole
Swoje loty!
Gdzie się niebo śmieje,
Wietrzyk goni
Chmurek sploty,
Słonko blaski sieje.
Gdzie ruń jasna
Miodem ronie,
Świat się stroi w baśń,
Pług za pługiem
Na zagonie ı
Rozlewają jaśń...



---

spiskowców i „buntowszczyków". Z kolegami moskalami (za wstawiennictwem zacnego proboszcza przyjęto nas do szkół z powrotem) nie zadawaliśmy się — jednem słowem „Harce młodzieży polskiej" zrobiły swoje. Kiedyś nawet profesor patrząc na mnie podczas pauzy, rzekł:

— A tak i u ciebie jest niebłagonadiożnaja roża, a! *).

Byłem z tego bardzo dumny, czego, rzecz prosta, nie mógł się domyślеć profesor.

Był to maj 1916 roku, akurat dwanaście lat temu.

Nam Polakom pozwolono urządzić obchód rocznicy Trzeciego Maja.

Po raz pierwszy od lat przeszło stu.

Już od wczesnego ranka jęli zjeżdżać przed kościół okoliczni chłopi, katolicy „korzenni", nie umiejący poza pacierzem trzech polskich słów. Dziwna rzecz. Wieść o pozwoleniu na obchód dotarła do każdego zakątka, do oddalonych o dziesiątki wiorst „chutorów".

Emigracja stanęła w komplecie. Duży parafjalny kościół wypełniono po brzegi, resztę ludu rozlało się na cmentarzu. Kto i tu się nie zmieścił stał na ulicy. Mnóstwo Moskali pchało się do wnętrza. Ciekawi byli naszego zachowania się podczas nabożeństwa.

Myśmy, skauci, służyli do Mszy świętej. Celebrował Ks. Dziekan. Mieliśmy na sobie białe komeżki i szkarłatne pelerynki, a w oczach taką powagę i rzewność, że na samą myśl o podniesieniu łzy stawały nam w oczach.

Zaczęło się nabożeństwo. Cisza uczyniła się w kościele nad wszelki wyraz. Wszyscy wpatrzeni w ołtarz modlili się w skupieniu o rychłą wolność Tej, do której tak bardzo, bardzo tęsknili na obczyźnie. Czasem wśród tłumu skupionych głów odzywało się nagle łkanie, to znów westchnienie przelatywało z jednego końca kościoła w drugi.

Służyliśmy do Mszy jak w śnie hipnotycznym. Ksiądz musiał aż dwa razy przypomnieć o podaniu ampułek.

Zbliżało się Podniesienie. Łkania coraz to częściej szarpały ciszę świętego miejsca.

Wreszcie uderzył dzwonek raz i drugi. Umilkły organy. Tłum klęknął bezszelestnie, w skupieniu, ustał płacz.

Cisza dostojna, potężna w całym majestacie, druzgocąca w swej mocy owładnęła kościołem.

Dziekan stał chwilę pochylony nad ołtarzem, szepcąc blademi wargami modlitwy, poczem jakby mu nagle przybyło sił wyprostował się i obiema rękami wzniósł ponad siwą głowę biały opłatek Hostji.

Na widok Hostji zrazu przez tłum pobiegł zduszony pomruk, poczem jęk tysiąca ściśniętych gardeł, wreszcie cały kościół wybuchnął łkaniem tak okropnem i przejmującem, iż zdawało się, że tam pękają z bólu serca i rwą się piersi.

Serca przestały nam bić, bo oto wydało się nam że z tej Hostji śnieżnej wypłynie Chrystus i wyciągnąwszy ponad głowami polskiego ludu dłoń rzuci na cały kościół:

— Zmartwychwstanie Ojczyzna Wasza!

Ludzie w świętej ekstazie najszczerszej modlitwy powyciągali ku ołtarzowi dłonie, zawodząc głośno i błagając:

— Panie, zlituj się nad nami! Panie, wróć Polskę! Panie, nie opuszczaj nas...

Niektórzy bili czołami o balustradę oddzielającą kościół od prezbiterjum, kalecząc je. Ale znać ból ich dusz większy był od bólu fizycznego.

A ksiądz wciąż trzymał ponad głową Chrystusa.

Wtem zachwiał się. Myślałem chwilę, że upadnie na stopnie ołtarza.

Skoczyliśmy podtrzymać.

Wtedy złożył Hostję na patenie i klęknąwszy na oba kolana — zapłakał, jak małe dziecko.

A myśmy przez łzy szeptali półgłosem:

— Mamy szczerą wolę całem życiem służyć Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Koniec.

*) Masz nielojalne oblicze.

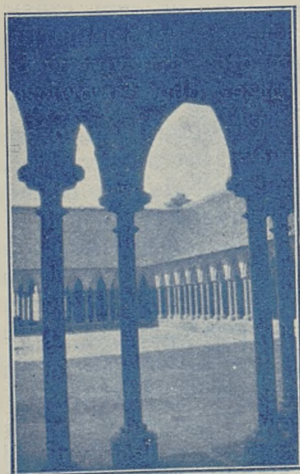
SZMARAGDOWY BRZEG MONT SAINT-MICHEL.

Zmieniłem znów lokomocję — teraz w wygodnym automobilu sunąłem hyżo krętą szosą wśród miasteczek Bretanji. Mijaliśmy: ciężkie dwukołowe wozy — o kołach wielkości człowieka, zaprzężone w szydło *), wielkie konie idące wolnym krokiem, — o potężnym ładunku siana lub ciężarów, czyste domki, pracowicie pielęgnowane ogrody, stare parki, starannie utrzymane pola, ulice czyste miasteczek — bretonki w czarnych strojach i poważnych bretonów. Szosa wygodna w licznych zakrętach, pracowicie mijała wzniesienia, aby potem prostą linją wypocząć na równinie. Minęliśmy wzgórza — przed nami nieskończona dal piasków, gdzieś na horyzoncie zlewających się z morzem, czy też niebem. Zamiast zapachów pól i lasów zapach soli — zapach gnijących wodorostów, zapach morza — to przed nami landy.

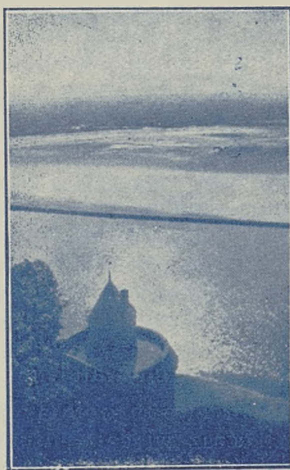
Są to duże połacie lądu, nisko położonego nad brzegiem oceanu, lądu piaszczystego, przechodzącego w pastwiska, zalewanego w czasie przypływu morza. Dzięki temu są to ruchome piaski, pokryte solą, i naniesionemi wodorostami. Tylko owce znajdują pożywienie śród tych obszarów i białemi plamami barwią monotonne krajobrazy — Landy, tragedja minionych czasów — landy cmentarzyska upiorów — landy nazwa wywołująca uczucie strachu bezgranicznego, bo gdy przychodzi przypływ, wszystko to jest oceanem. Idzie fala z horyzontu z szybkością 15 klm. na godzinę i pochłania wszystko w swych odmętach.

Jak cud w szarzyźnie życia znaczy ognistem piętnem istnienie Boga, tak wśród tych piasków ruchomych wykwita skała na której z rozkazu Archanioła Michała Święty Aubert biskup d'Arranches buduje opactwo. W roku 963 wnuk Rollon'a Richard na ruinach oratorjum św. Auberta stawia kościół obecny. Wokół kościoła gmachy klasztorne i spiętrzone domy miasteczka i wszystko otoczone ruinami fortecznemi, blankami i wieżami warownemi. Klasztor — forteca. O mury te biją fale oceanu, kiedyś biły ręce wrogie—a gdy fale odchodzą, w mokrym piasku odbicia klasztoru tworzą złudne zjawiska. Mgły od ziemi odbiegają, niosąc je w niebiosa i długo w mrok wieczoru lśni złoty Archanioł aureolą słońca na szczycie. Skalna gromada, wielka z daleka z blaskiem słońca na czole. Podjeżdżamy — widać już poszczególne domy, trochę zieleni, mury i wieże. Szosa przechodzi w groble — nić ta łączy obecnie górę z ziemią w czasie przypływu, gdy jej nie było, klasztor był wyspą dumnie stojącą wśród wód. Stajemy przed zwodzonym mostem i wysiadamy, bo w Mont St. Michel wehikuły XX wieku nie mogą kursować. Przez bramę z XVI wieku, przy której śpią moździeże angielskie z 1433 roku, zwane „Michałkami" wchodzimy w średniowieczne środowisko. Ulica wąska, kręta, idąca wciąż wwyż na blanki klasztoru. Stąd roztacza się już widok rozległy na brzegi Normandji, na obszary landów, które gdzieś w głębi obramowane na horyzoncie są lasami. Był dzień słoneczny, wesoły, dzień jedyny w roku — dzień Świętego Michała. Dzień patrona, dzień odpustu. Liczne roje bretonek i bretończyków sunęły się po miasteczku, tłumy cudzoziemców i dzieci barwiły czerń strojów tubylców. Był to pozatem, jak rzekłem,

*) Jeden za drugim.



Mont St. Michel. Wirydarz zamknięty w klasztorze.



Mont St. Michel. Narożnik forteczny. Widok z wieży kościelnej.

dzień jedyny w którym co roku w klasztorze odprawiano Mszę Św., gdyż od lat walki Państwa z Kościołem klasztor był skasowany i przerobiony na więzienie, i dopiero od niedawna uznany za zabytek historyczny. Tłumy wiernych zalegały ulice. Szerokiemi schodami, mijając bramę „de Bellechaise" (1257), wchodzimy do sali „Straży", i stamtąd kolejno zwiedzamy na parterze salę „Jałmużny" lub „Montgommery" nazwaną od nazwiska generała angielskiego, który bezskutecznie próbował przez otwór w murach tej sali owładnąć twierdzą: na pierwszem piętrze salę rycerską, budzącą podziw swym gotykiem XII wieku, swemi arkadami i potęgą filarów, następnie przechodzimy do Refektarza, a stamtąd do dolnego kościoła, czyli „krypty wielkich filarów", filary te bowiem podtrzymują absydę górnego kościoła. Tu mieści się posąg „Czarnej Dziewicy" — La Vierge Noire — czczonej przez całą Bretanję. Na drugiem piętrze —Dortoir, czyli sypialnia, i wirydarz o smukłych kolumnach krużganków, łukach strzelistych i Bazylika w stylu romańsko-gotyckim, wewnątrz znacząca jedynie krucyfiksem święty przybytek Domu Bożego. Jesteśmy na wysokości 118



Mont St. Michel. Ogólny widok i grobla.

metrów i cudny roztacza się widok z tarasu kościelnego, ogarniając w pole widzenia bezkresy landów, pastwisk, lasów i pól Bretanji, a wwyż nad nami, jak myśl strzelista wieża kościoła lśni, znacząc złotym promykiem Miecz Archanioła. Jeszcze długo oglądałem salę, muzeum, cele, krypty, wieże i blanki, potężne budowle dawnych czasów — wieki trwające, na których historja, jak fala ślady tylko nieznaczne rzeźbi. Potem korzystając z odpływu, wilgotnym lądem piaszczystym zacząłem obchodzić klasztor. Wodne plamy — łączyły się w rzeki i wolno torowały sobie drogę, szło się, jak po elastycznym dywanie. Piasek zbity i wilgotny i dziwnie w swej głębi ruchomy. Gdy na chwilę stanąłem by fotografować, poczułem dziwne uczucie chłodu w nogach, spojrzałem w dół, stopy moje pogrążając się w piasek, powoli zapadały. Poznałem wtedy uczucie strachu, wywoływane nazwą landów, które przenikło całe moje jestestwo na mgnienie oka, była to chwila tylko, bo ruszyłem dalej prędkim, nerwowym krokiem, lecz zrozumiałem strach ludzi, pogrążających się w bagnie lub landach i strach ludzi, błądzących w tych bezkresach, strach ludzi, słyszących pomruk oceanu, sunącego w przypływie i tę wielką radość tych zabłąkanych, którzy w chwili strasznego lęku ujrzeć mogli złoty blask Św. Michała, złotą wić zbawienia. Bo klasztor był zawsze przytułkiem podróżnych, wędrowców, biednych i nę-

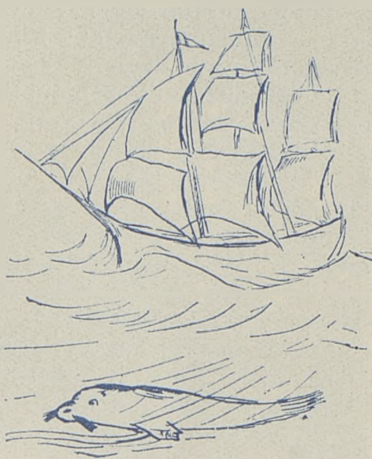


Mont St. Michel. „Sala rycerska" z XII wieku.

dzarzy, był obroną słabych, był tarczą opieki.

Słońce chyliło się ku zachodowi, purpurą znacząc na ziemi i niebie tę chwilę — zagorzał ogniem cały klasztor, okrył się królewskim płaszczem by w majestacie tym powitać noc i ocean. Klasztor — forteca zwana „La Merveille de l'Occident" — cudem zachodu, setkami swych oczu gorejący, żegnał słońce. Czekało się, by w tej ciszy sygnaturka wieczorna zaczęła dzwonić na Anioł Pański, tak, jak przed wiekiem zwołując ludzi na modlitwę, ostrzegając o niebezpieczeństwie przypływu. Jeszcze długo widzieliśmy, jadąc z powrotem klasztor gorejący, mgły niskie pełzały po ziemi i wśród nich widać było wciąż klasztor i wieżę kościelną, jakby w przestworzu i przypomniały mi się słowa Chrystusa Pana „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół niebieski, i bramy piekielne nie zwyciężą go".

Foka.



W. URBAN.

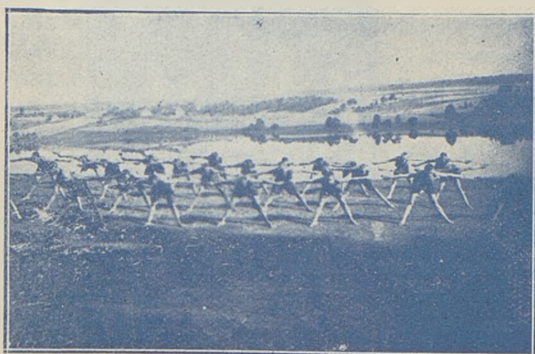
KRONIKA PRACY HARCERSKIEJ W SUWALSZCZYŹNIE

Ziemia ta choć odległa od Macierzy, lecz z nią najściślej życiem swem i duchem związana, piękna jest niezmiernie i malownicza, przykuwająca serce każdego, kto do niej choć raz zawita. Na północ szeregi wzgórz coraz wyższych — jakby zastygłe fale morza, które tu kiedyś szumiało; na trzech szczytach najwyższych, sąsiadujących ze sobą ongiś warowny gród i baszty strażnicze kniaziów litewskich się wznosiły, przeglądając się w niezliczonych jeziorach błękitnych, jak polskie niebo, a ciemnym lasem bramowanych.

Dziś zamczysk niema, a z wierzchołka górującego nad całą okolicą oko biegnie za wijącą się dołem Szeszupą na północ od malowniczych urwisk na granicy litewskiej, na zachód do czerwonych dachów w Prusach, na południe coraz niżej, gdzie się Suwałki rozsiadły, albo i het dalej jeszcze, na wschód, gdzie wśród błękitów, z ponad czarnych borów, wystrzelają wieże Wigierskiego kościoła.

Jezioro Wigry tak wielkie i pełne majestatu, jakież legendy opowiada szmerem sennej, wieczornej fali... O pustelniku, co na wyspie zamieszkał, o królu, co doń zabłądził polując, o mitycznej siei, na skrzydłach ducha z Włoch aż tu przyniesionej, o dawnej potędze i wielkości Wigierskiego klasztoru..

A może za lat wiele ktoś sercem czułem usłyszy opowiadaną przez falę jeziora baśń o pierwszych łodziach pod białym żaglem, co się skądś zjawiły i rybitwom szybkim panowanie nad wodami odebrały?...



Obóz Hufca Suwalskiego w 1927 r. Gimnastyka ranna.

Dalej lasy i lasy, wzdłuż Czarnej Hańczy do kanału coraz większe, wspanialsze, odwieczne, nieruszane ręką ludzką od czasu, gdy w nich polował ostatni król „co nosił kołpak Witoldowy".

A wszędzie, koło miast Sejn i Augustowa, wzdłuż granicy pruskiej, koło Raczek, Filipowa i Przerośli jeziora i lasy pełne zakątków uroczych, gdzie natura panuje, niepodzielnie, gdzie ptactwo wodne żyje wesoło i swobodnie w słońcu i ciszy, nie bojąc się nikogo. Saren, dzików i pomniejszej zwierzyny jest dużo, a pono i łoś czasem rogatą głowę z ostępów wysunie, chociaż niewiadomo jakiego państwa jest obywatelem.

Ludność przeważa polska, pracowita, gościnna i coraz wiecej kulturalna; koło granic jest trochę Litwinów, Niemców i Rosjan staroobrzędowców. „Stolicą" są oczywiście Suwałki, położone w środku, dość ruchliwe, z dużą ilością szkół, a więc i młodzieży.

Początki pracy harcerskiej w Suwalszczyźnie sięgają grudnia 1918 roku, kiedy po powrocie wielu harcerzy z Rosji zawiązały się drużyny w Suwałkach i Filipowie konspiracyjnie, a mimo to zmuszane przez okupantów do przerywania pracy. Na wiosnę 1919 r. w Suwałkach były 2 plutony męskie, a w Filipowie drużyna koedukacyjna; latem harcerze starsi wzięli udział w walkach o Sejny, odnosząc rany lub zyskując krzyże walecznych, a zapisując się trwale w liczbie tych, którzy o Suwalszczyznę w różnych czasach walczyli.

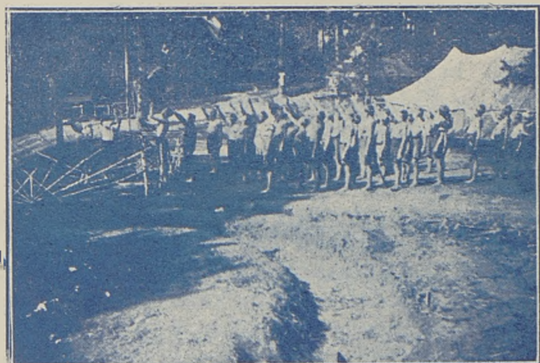
Na jesieni, z wejściem wojsk polskich i rozpoczęciem się normalnem szkół ilość drużyn znacznie się zwiększyła: w Suwałkach 5 i to z pośród młodzieży wszystkich warstw społecznych, pozatem w Augustowie, Grajewie i Filipowie.

Utworzono narazie Kierownictwo Miejscowe, przemianowane wkrótce przez Naczelnictwo na Komendę Obwodu. Naczele jej stanął bardzo energiczny dh. M. Zbieg-Kucharski, podchor. W. P., który potrafił odrazu postawić na nogi drużyny i zorganizować społeczeństwo, przyjmujące z entuzjazmem Harcerstwo na dalekich kresach.

Szereg przedsięwzięć o charakterze ogólnym zrzeszyło wszystkie drużyny w potężną całość, a społeczeństwu dało wyraz pracy: odbyło się pierwsze bardzo uroczyste przyrzeczenie, kilka wielkich, zbiorowych wycieczek, zimą kurs na stopień wywiadowcy dla całej starszyzny, wystawa prac, zjazd wszystkich drużynowych, na wiosnę zlot Obwodu i popisy przy udziale ogromnych tłumów publiczności. Jako pracę społeczną druhowie prowadzili lekcje dokształcające dla żołnierzy, dopóki akcji tej nie przejęły w swe ręce odpowiednie Komitety.

Początek pracy był więc zrobiony, duch wytworzył się silny czuło się, iż u wielkiego ogniska na wycieczce jedno potężne serce bije, a z pól osrebrzonych księżycem, w czasie powrotu do miasta zdaje się spływały na nas potężne, a ożywcze zdroje niewidzialnych mocy.

Idea była blisko, a wcieleniem jej byli komendanci: M. Kucharski, ś. p. Norbert Brennejsen, organizator pierwszej drużyny w Suwałkach, Wyrzykowski Stefan, Brennejsen Alfred, Korytkowski Edmund, Bydelski Wiktor i tylu innych, z których obecnie tylko jeden w pracy pozostał. Poszli wszyscy, kto tylko mógł, ale nie wszyscy wrócili i nawet nie wiadomo, gdzie czyja mogiła.



Obóz Hufca Suwalskiego 1926 r. Podniesienie sztandaru.

Po wyjeździe dha Kucharskiego nowy Komendant zmniejszył ilość drużyn, pozostałych skupił, i poszło coraz lepiej nawet, gdy jeszcze nowe czynniki, takie jak np. warsztaty w drużynach weszły w życie.

W lutym 1921 r. Obwód suwalski przemianowano na Hufiec Samodzielny, odłączając jeszcze powiat Grajewski jako zbyt odległy. W tym czasie powstaje także drużyna w Seminarjum Nauczycielskiem oraz drużyny w Sejnach, założone przez dha Turowicza.

Koło Przyjaciół założone w roku 1920, dzięki swemu Przewodniczącemu, niezmiernie młodzieży oddanemu, było bardzo czynne: założyło filję K. D. H., oraz pomogło do wysłania drużyny reprezentacyjnej na zlot do Lwowa, a kilku harcerzy do obozów letnich.

Rok 1921/22 rozpoczął się pod dobrą wróżbą: druhowi Wyrzykowskiemu udało się jeszcze raz zebrać wszystkich instruktorów i Komendę oraz drużyny dobrze obsadzić, po jego wyjeździe jednak większość z klasy ósmej się usunęła. Pozostała garstka z Komendantem Hufca dh. Bydelskim prowadziła prace w dal-

szym ciągu; przy końcu roku szkolnego urządzono wystawę prac, obejrzaną przez gen. Hallera, ówczesnego Przewodniczącego Z. H. P. oraz popisy sportowe.

Wyróżnić można wybitną pracę męskiej drużyny Seminaryjnej oraz pracę braci Turowiczów w Sejnach i Augustowie. Z Suwalskich zaś drużyn tradycyjnie „trzymały się" 1-a im. Słowackiego w Gimnazjum oraz 5-a im. Karola Brzostowskiego w Ochronie, specjalnie znana ze swych zastępów rzemieślniczych.

Latem, na zakończenie pracowitego żywota Samodzielnego Hufca Suwalskiego, odbył się pierwszy na tej ziemi kurs drużynowych na starej Bindudze, prowadzony przez dha Wyrzykowskiego; dał on instruktorów na lata przyszłe, ale nie wzbudził zainteresowania ogółu wskutek małej propagandy.

Tego lata też rozkazem Naczelnictwa Hufiec Suwalski włączono do Samodz. Hufca Białostockiego.

Przez trzy lata następne Hufiec prowadził dh por. ph. Skwarnicki, wkładając dużo umiejętności, dobrej woli i poświęcenia: dla drużyn urządzano kursy administracyjne, sprawnościowe, techniczne, członkowie Komendy przeprowadzali częste inspekcje, urządzano roczne zawody, organizowano przedstawienia, zaniedbano jednak akcję letnią, zadawalając się wysyłaniem harcerzy do innych obozów.

Dopiero w roku 1925 staraniem drużynowych urządzono dwutygodniową kolonję i dwutygodniowy kurs zastępowych. Komendantem był dzielny i energiczny „wódz" 4-ej drużyny, Mietek Dorywalski, a członkami Komendy: Fomicki, Pstrokońscy, Masłowski (z Wilna) i Urban. Cztery tygodnie leśnego życia dało uczestnikom wzór i smak prawdziwej pracy, Hufcowi kadrę instruktorów, rodzicom obraz życia zupełnie innego niż codzienne, a z gruntu człowieka na lepsze zmieniającego, całemu zaś Harcerstwu Suwalskiemu potężny bodziec do pracy dalszej.

Z dniem 1 września 1925 r. Hufiec Suwalski objął ph. Ksiądz Juljan Wierzbowski, pełen energji prefekt Gimnazjum w Sejnach. Rozejrzawszy się dobrze w nowym terenie swej pracy, postąpił bardzo umiejętnie, zbierając do wspólnej pracy całą starszyznę akademicką i nauczycielską. Postanowiono kadrą z kursu wakacyjnego zasilić wszystkie drużyny, podnieść ich poziom Harcerski, zapracować na miano wzorowych uczniów, zasłużyć na dobrą opinię społeczeństwa, aby móc wciągnąć je do szeroko pomyślanej akcji letniej. Na codziennych niemal, do czasu rozjechania się akademików-harcerzy na wykłady, zebraniach Starszyzny omawiano dokładnie plany pracy Hufca jako całości, drużyn, zawodów między niemi, zebrań Komendy, pracy społecznej, imprez propagandowych, prospekty możliwych obozów itd. Społeczeństwo starsze, bardzo zaciekawione ostatnim obozem oraz ożywieniem się pracy, informowano stale odpowiedniemi artykułami, wzmiankami w prasie miejscowej i dalszej; także różne kroniki drukowano w prasie harcerskiej.

Rezultatem było ogólne ożywienie się drużyn, większe zbratanie ich przez wspólne, uroczyste rozpoczęcia pracy rocznej, zebrania starszyzny, choinki z opłatkiem i wieczornice, powstanie wielu zastępów technicznych, na większą skalę rozwijających działalność. Przy końcu roku szkolnego urządzono „Dzień Harcerza" na który złożyły się: Nabożeństwo, uroczyste przyrzeczenie w obecności wszystkich drużyn i społeczeństwa, defilada, a wieczorem akademja, przy licznym udziale młodzieży wszystkich szkół i niewielkiej ilości starszych.



Ks. J. Wierzbowski odprawia Mszę Św. w obozie Hufca Suwalskiego.

Z nadejściem wakacyj rozpoczyna się akcja letnia. W lipcu druh Hufcowy prowadzi trzytygodniową wycieczkę harcersko-krajoznawczą, a w sierpniu, przy pomocy harcerzy-akademików Komenda prowadzi trzytygodniowy kurs zastępowych i kolonię dla młodszych. Wyszkolono nowe siły do pracy w drużynach a i społeczeństwo starsze, licznie odwiedzające obozy, coraz bardziej Harcerstwem się interesuje. Po ukończeniu obozu wyrusza kilka wycieczek po Suwalszczyźnie, by ją lepiej poznać. Trzeba tu z uznaniem podkreślić wydatną pomoc materjalną Sejmiku suwalskiego i Magistratów: suwalskiego i sejneńskiego; pieniądze dane przez te instytucje (przeszło 800 zł) umożliwiły przyjęcie do obozu harcerzy niezamożnych.

W roku 1926/7zorganizowano Koło Przyjaciół, utworzono „Kuźnicę" t. j. zrzeszenie starszyzny — pracujące społecznie na terenie Szkół miejscowych w szerszym zakresie. Drużyny pracują dalej normalnie, a Komenda obmyśla akcję letnią i czuwa jednocześnie nad pracą ogólną.

Na wiosnę przy pomocy Koła Przyjaciół urządzono „Święto Harcerza" z porankiem muzycznym i zawodami sportowemi; latem na starej Bindudze nad Wigrami zorganizowano dwa wielkie obozy dla 100 harcerzy: P. W. i kurs wodny, jako zapoczątkowanie na wielką skalę akcji wodnej w Hufcu, dla starszych na 6 tygodni, oraz kolonje dla młodszych na 3 tygodnie.

Miasto zostało dla Harcerstwa „podbite", o czem świadczy wymownie wielka ilość gości na uroczystościach harcerskich w obozie oraz stałe zainteresowanie się wszystkiemi projektami Komendy ze strony rodziców, szkół oraz instytucyj.

W Hufcu są obecnie już 2 drużyny wodne: I-sza suwalska, posiadająca 2 łodzie (w tem 1 żaglową, kupioną Harcerstwu przez Powiatowy Komitet W. F. i P. W.) i I-sza augustowska, posiadająca również łódź żaglową. Obie drużyny mają wszelkie warunki pomyślnego rozwoju i w lecie najbliższem projektują dalekie wyprawy wodne.

Obecnie ksiądz Komendant pracuje niezmordowanie nad zebraniem funduszu na budowę „Domu Harcerskiego" nad jeziorem, w lesie, gdzieby się koncentrowała cała akcja letnia Hufca.

Hufiec Suwalski pracuje dalej ze zdwojoną energją, ażeby zaufania wśród społeczeństwa nie zawieść, tembardziej, że zapracowane uznanie przyobleka się w formy realne: instytucje samorządowe i społeczne wstawiły do swych budżetów różne sumy na budowę domu letniskowego, tak że za rok — dwa będzie on już gotów. I za rok — dwa, nasza gromadka akademicka po otrzymaniu dyplomów obejmie różne stanowiska i przez dalsze dziesięciolecia będzie mogła w Suwalszczyźnie pracować. Tak nam dopomóż Bóg!

A. CZAPLIŃSKI.

O POPRAWNOSC I CZYSTOSC MOWY OJCZYSTEJ

Język ojczysty stanowi jeden z największych skarbów duchowych każdego narodu. Jest on bowiem nietylko narzędziem wzajemnego porozumiewania się, ale zarazem ową spójnią wewnętrzną, która sprawia, że ludzie, używający w swem życiu codziennem tego języka, czują się członkami jednej, mniejszej lub większej, społeczności — narodu.

Im który naród stoi wyżej kulturalnie, tem większe jest wśród niego zrozumienie znaczenia i wartości mowy ojczystej i większa dbałość o jej pielęgnowanie i przekazywanie w czystości następnym pokoleniom.

Narody o wyrobionej kulturze oddawna powołały do życia specjalne instytucje, których zadaniem, między innemi, jest stać na straży czystości mowy ojczystej i strzec jej od wszelkich zbytecznych naleciałości obcych. Znana jest pod tym względem np. działalność Akademji Francuskiej.

O poziomie kultury słowa decydują jednak nie uczeni językoznawcy, lecz ogół, który się danym językiem posługuje w mowie i piśmie. Od wyrobienia poczucia językowego tego właśnie ogółu, oraz zrozumienia, że dbałość o poprawność wysłowienia jest obowiązkiem nietylko uczonych, lecz powinnością każdego świadomego obywatela, zależy stopień kultury języka.

U nas z tem zrozumieniem jest rozmaicie, nawet wśród warstw t. zw. wykształconych. Są ludzie, i ci niestety stanowią większość, dla których kwestja poprawności lub czystości mowy nie istnieje. Wystarcza im, jeśli zdołają się porozumieć.

Ale niemało jest wsród nas i takich, którzy mają ambicję, by wyrażać swe myśli nietylko zrozumiale i jasno, ale by polszczyzna ich była przytem nienaganna. Nie zawsze jednak chęci idą w parze z czynem, bo często zawodzi, niedostatecznie wyrobione poczucie językowe i wtedy używa się ze spokojem słów, wyrażeń lub zwrotów, które, jak to się zwykło mówić, są niezgodne z duchem języka polskiego, t. j. przekaza-

nem przez wielowiekową tradycję ustną i zabytki piśmiennictwa, użyciem.

W mowie codziennej a nawet i w piśmie spotyka się cały szereg zwrotów, których ogół używa w dobrej wierze, nie zdając sobie sprawy, że są one błędne, gdyż grzeszą przeciw poprawności lub czystości. Uświadomienie sobie, co jest błędne, może jedynie przyczynić się do usunięcia tego i oczyszczenia naszej mowy.

Szczególniej młodzież, która pomnaża swój zasób słownikowy i wyrabia stopniowo poczucie językowe, winna wiedzieć, jakich wyrażeń, będących w potocznem użyciu, a nawet w druku, nie można przyjmować za dobrą monetę.

Błędy bywają najrozmaitsze: jedne grzeszą przeciw zasadzie poprawności, inne znów obrażają zasadę czystości języka. Najogólniej mówiąc, niepoprawnemi nazwiemy wszelkie zwroty, wyrażenia, słowa, użyte niewłaściwie t. j. wbrew ustalonemu zwyczajowi językowemu.

Posługiwanie się barbaryzmami, t. j. wyrażeniami, przyjętemi żywcem z języka obcego i dla niepoznaki przybranemi w barwy polskie, jak również użycie słów obcych, nieusprawiedliwione koniecznością, narusza czystość języka.

Nie mam zamiaru podawać tu całego wykazu błędów, gdyż nie dałby on się ująć w ramach artykułu, pragnę jedynie zwrócić uwagę na kilka błędnych wyrażeń, szczególniej częstych u młodzieży, a wskutek tego spotykanych niejednokrotnie i w naszej urzędowej korespondencji harcerskiej. Podnoszono nawet potrzebę opracowania jakiejś stylistyki harcerskiej, któraby podawała ogólne zasady pisania listów t. zw. urzędowych. Rzecz, mojem zdaniem, zupełnie zbyteczna. Nauczmy się wyrażać poprawnie po polsku, a wówczas napewno korespondencja harcerska nie będzie nam dostarczała próbek t. zw. stylu urzędowego.

Poznanie błędów to pierwszy krok do ich porzucenia.

(Interesujący się bliżej poruszonem zagadnieniem mogą znaleźć bogaty materjał w książce p. t.: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku", opracowanej przez znakomitego znawcę języka polskiego prof. A. Kryńskiego, wytrwale walczącego o czystość mowy ojczystej).

Wśród błędów, na które często nie zwraca się uwagi, są błędy składniowe, polegające na niewłaściwym szyku poszczególnych części zdania. Można spotkać zdania, które na początku mają szereg określeń, potem orzeczenie, a w końcu dopiero podmiot. Wprawdzie w języku naszym szyk wyrazów w zdaniu jest naogół swobodny, ale swoboda ta ma swoje granice i nie może ona łamać naturalnego, logicznego porządku. Zazwyczaj na pierwszy plan wysuwa się przedmiot, o którym mówimy w zdaniu i dlatego naturalniejsze jest zdanie, które ma na początku podmiot z określeniami, a potem następuje orzeczenie również z wyrazami określającemi.

Do grupy błędów składniowych bardzo pospolitych należy zaliczyć użycie zaimka określającego **który** nie tuż po wyrazie, który określa, lecz dopiero na drugiem lub dalszem miejscu, np. **„Zastęp „Kukułek" urządził wycieczkę, celem której było...** zamiast **„...wycieczkę, której celem...**

O użyciu właściwego przypadku decyduje sens logiczny i poczucie językowe; gdy ono zawodzi, lub opiera się na błędnej podstawie, spotykamy się z błędnem użyciem przypadków. Wyrażenie: **„Proszę panią"** jest dziś bardzo rozpowszechnione, zamiast poprawnego **„proszę pani".** Nikt natomiast, zdaje się, nie powie **„proszę państwo"**, czasowniki bowiem jak **prosić, żądać** wymagają po sobie dopełniacza

Często nadużywa się narzędnika w orzeczniku przymiotnikowym, gdy tymczasem należy tu użyć mianownika. Mówi się więc np. **Kazik był zakłopotanym, ta gra jest zajmującą,** daje się słyszeć szczególnie silne akcentowanie nosówki w zwrocie: **Pani będzie łaskawą,** ale ta sama osoba nie powie: **Pan będzie łaskawym,** lecz **Pan będzie łaskaw.** Krytyczne skontrolowanie swoich wyrażeń potocznych wystarczy do ich poprawienia.

Nieraz się zdarza, że ktoś, mający wątpliwość ortograficzną, zwraca się z takiem np. pytaniem: Czy „warszawianin" **piszemy z dużej, czy z małej litery?** Jedynie poprawna będzie odpowiedź: wyraz ten pisze się **małą literą.**

Ludzie, którzy skądinąd dbają o poprawność swej wymowy, mówią np.: **„Skończyłem już wszystko za wyjątkiem...,** zamiast **z wyjątkiem** lub równoznacznego mu **oprócz.**

W języku Polaków, pochodzących z byłego zaboru austrjackiego, rozpowszechniony jest zwrot **nie śmie,** niewłaściwie używany w znaczeniu ogólnopolskiego **nie powinien, nie ma prawa, nie może.**

Widocznie, zupełnie niesłusznie, jest to uważane za silniejszy zwrot niż, **nie powinien, nie wolno.**

c. d. n.

T. BIEŃKOWSKI.

ŁUCZNICTWO WSROD SKAUTÓW AMERYKAŃSKICH

Rozwój łucznictwa jako sportu w Stanach Zjednoczonych datuje się mniej więcej od artykułów świetnego łucznika Maurycego Thompsona z lat 1878—79. Sport łuczny stał się tam nadzwyczaj szybko sportem narodowym, zanim jeszcze owe artykuły zdążono wydać w odbitce książkowej. W następnych latach traci łucznictwo nieco na popularności niemniej jednak obecnie cieszy się ono wielkim zainteresowaniem, zwłaszcza na wschodzie Stanów i w Chicago.

Nic też dziwnego, że skauting amerykański prawie od pierwszych chwil swego istnienia, okazuje duże zainteresowanie łucznictwem.

Łucznictwo wprowadzono tam do programów skautowych jako sprawność.

Wymagania tej sprawności są bardzo wysokie, chłopiec który uzyskuje ją musi się wykazać poważną znajomością rzeczy.

Przy rozpatrywaniu warunków stawianych kandydatom na łuczników uderza przedewszystkiem żądanie odbycia prób przy pomocy własnego, przez siebie wykonanego sprzętu łuczniczego, bez użycia wyrobów fabrycznych.

Nie ulega wątpliwości, że tylko skaut, który poważnie interesuje się łucznictwem i uprawia go z zamiłowaniem, będzie mógł oznakę sprawności zawiesić na swym rękawie Przed ostateczną próbą musi on wykonać wiele strzał i łuków i świetnie opanować umiejętność ich wyrobu zanim do niej przystąpi.



„Kurs żeglarski" Hufca Suwalskiego w 1927 r. nad Wigrami.

Regulaminy amerykańskich skautów tak precyzują wymagania tej próby:

Aby uzyskać sprawność łucznika skaut musi:

1) wykonać łuk, strzałę i cięciwę;

a) przy pomocy których mógłby strzelić na odległość 175 yardów pod kątem 45° do horyzontu;

b) z których mógłby strzelić na odległość 60 yard. do przepisowej 4-stopowej tarczy, uzyskując 120 punktów na 60 strzałów;

c) z których mógłby taksamo uzyskać do takiej samej tarczy na odległość 40 yard. — 200 punktów przy 60 strzałach.

2) Wiedzieć coś niecoś z historji łucznictwa oraz o znakomitych łucznikach dawnych i współczesnych, a także o ich rekordach.

Są to warunki obowiązujące obecnie, uprzednio były one inne. Wymagano również wykonania własnoręcznie łuku i strzał, natomiast jednak przy próbach należało wykonać dwie serje strzelań, z tych jedna o 350 strzałach (jednorazowo lub z jedną przerwą) a drugą o 300 strzałach. Żądano wreszcie by skaut strzelał tak biegle i tak daleko by trzy strzały wystrzelone przez niego znajdowały się równocześnie w powietrzu.

Odnośnie do ostatniego punktu warunków, trzeba zaznaczyć, że wzorowany on jest na zwyczajach Indjan, którzy niejednokrotnie urządzali zawody w sztuce szybkiego wypuszczania strzał jedna za drugą. O wielkiej wprawie świadczyło już, gdy pięć strzał równocześnie było w locie, więcej było już rzadkością. Ernest Thompson Seton mówi, że był czerwonoskóry, który wypuszczał naraz ośm strzał; wśród Indjan uchodził on za czarodzieja.

Mimo dużej popularności, jaką łucznictwo cieszy się wśród skautów Stanów Zjednoczonych, wysokie i trudne jak widzieliśmy wymagania sprawiają

że tylko stosunkowo niewielu z nich uzyskuje dyplom łucznika. Uderza w oczy to zwłaszcza, gdy porówna się statystykę różnych sprawności, które skauci tamtejsi zdobywają. Oto naprzykład, w zestawieniu z pokrewną sprawnością strzelca, statystyka za jedno z poprzednich lat (1919) wykazuje 478 uzyskanych dyplomów strzeleckich i 31 dyplomów łuczników.

Wśród propagatorów łucznictwa w skautingu amerykańskim wymienić należy przedewszystkiem wspomnianego już wyżej, znakomitego pisarza i przyrodnika Ernesta Thompson Seton'a. Naczelny Skaut obozowania — Daniel Carter Beard jest sam świetnym łucznikiem, niejednokrotnie pisze na łamach pism skautowych pomieszczających cenne wskazówki tyczące się łucznictwa. W jego letniej szkole leśnego życia, którą prowadzi dla młodzieży, również wiele miejsca poświęca się łucznictwu.

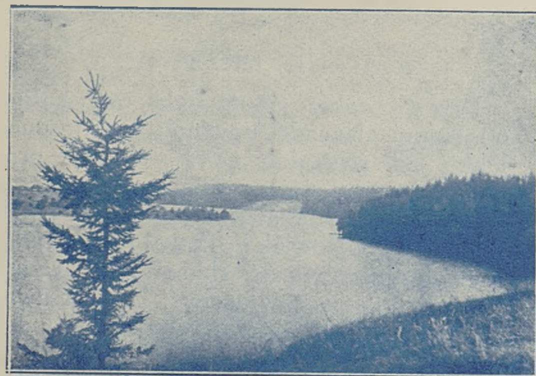
Prof. ST. KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

ciąg dalszy.

Uwagi ogólne dotyczące sprawy negatywnej.

Klisze bywają kilku rodzajów: zwykłe, barwoczułe czyli ortochromatyczne, przeciwodblaskowe. K l i s z e z w y-



Wigry — Binduga z przeciwległego brzegu.

k ł e powszechnie używane mają pewne wady, mianowicie widzą one inaczej tony barw, niż oko ludzkie. Dla nas kolor żółty zawsze jaśniejszy od niebieskiego, zielony od czerwonego; tymczasem na kliszę zwykłą tony żółte, czerwone, czarne, prawie wcale nie oddziaływują — dają miejsca przezroczyste, co następnie przy odbijaniu na papierze da nam barwę czarną. Jeżeli więc na zwykłej kliszy zdejmujemy widoczek o dużej ilości zieleni, różnobarwne kwiecie i t. p., to otrzymamy fotografję niezbyt piękną: wszystko, co było w naturze żółte, czerwone, zielone, będziemy mieli mocno ciemne, odbitka będzie jednostajna, bez odcieni. Toż samo przy zdjęciu nieba, nie otrzymujemy zwykle pięknych chmurek, ponieważ tony błękitne i białe jednakowo mocno działają na kliszę i na odbitce niebo wychodzi jednolicie — biało.

Ażeby tę wadę usunąć przy zdjęciach artystycznych używamy klisz b a r w o c z u ł y c h (ortochromatycznych), które naczulone są w stosunku do barw żółtych i zielonych. Ale nawet i te klisze nie mogą same oddać właściwych odcieni różnych barw. Dopiero ortochromy użyte w połączeniu z filtrem żółtym dadzą nam wszelkie odcienie.

Filtr żółty jest to szkiełko mniej lub więcej zabarwione na kolor żółty. Zwykle oprawione jest ono w oprawę, którą łatwo nakładać na objektyw aparatu z przodu lub też od wewnątrz. Teraz promienie świetlne, wchodzące do aparatu, muszą przejść nie tylko przez szkła objektywu, ale i przez filtr, który zatrzymuje wiele promieni żółtych w sobie i powoduje równomierne działanie światła na czułą warstwę kliszy. Czem szkło filtru będzie ciemniejsze, tem delikatniejsze otrzymamy tony na kliszy.

Pamiętać jednak należy, że f i l t r p o w o d u j e p r z e d ł u ż e n i e c z a s u n a ś w i e t l a n i a od trzech do dziesięcio-krotnie, zależnie od swego zabarwienia. Kupując więc filtr musimy się dowiedzieć, ilokrotnie on przedłuża naświetlanie. Jeżeli posiadamy filtr nieznany, należy go sprawdzić: robimy jedno zdjęcie zwykłe bez filtru, następnie z filtrem, przedłużając naświetlanie najpierw trzechkrotnie. Jeżeli po wywołaniu okaże się, iż naświetlaliśmy zakrótko — robimy nowe zdjęcia przez filtr z przedłużeniem sześciokrotnem i t. d. aż wreszcie będziemy mogli ustalić siłę zmniejszającą swego filtru. Również należy pamiętać, iż filtr założony na przodzie objektywu n i e o d d z i a ł y w a n a d ł u g o ś ć j e g o o g n i s k o w e j, natomiast założony od wewnątrz czyni pewne zmiany i dlatego zawsze w tym wypadku trzeba przez filtr nastawiać obraz na matówkę.

Klisze przeciwodblaskowe są przygotowane w celu wykonywania zdjęć pod światło. Jeżeli przy zdejmowaniu na kliszach zwykłych w objektyw będzie nam padać światło, czy to słoneczne, czy jakie inne, klisza zostanie uszkodzona — jakby powleczona dymem. Natomiast klisza przeciwodblaskowa bezkarnie blask taki przyjmuje. Ma to ważne znaczenie szczególnie przy zdjęciu wnętrza, naprzykład kościół, gdzie naprzeciw objektywu może się znaleść okno.

Klisze te, zwykle pod warstwą żelatyny mają zabarwienie czerwone, dlatego n i e w o l n o p o n i c h w t y m s a m y m w y w o ł y w a c z u k ą p a ć k l i s z z w y k ł y c h. Ze względu na to zabarwienie wymagają one długiego płukania. Do utrwalania tych klisz najlepiej nadaje się tak zwany u t r w a l a c z k w a ś n y, który wogóle lepiej używać niż zwykły:

wody 1000³ cm.
tiosiarczanu sodu 200 gr.
dwusiarczynu potasu 20 gr.

Papiery do wywoływania przy świetle sztucznem są przygotowywane w ten sam mniej więcej sposób, jak i klisze i dlatego obróbka ich odbywa się prawie tak samo, jak przy kliszach.

Wszystkie te papiery bywają różnych gatunków jak i dzienne. Zasadniczo rozróżniamy dwa rodzaje tych papierów: Bromosrebrne i chlorobromosrebrne. Jak jedne tak i drugie wymagają tych samych ostrożności, co i klisze: można je otwierać tylko przy świetle czerwonej latarki.

Papiery bromosrebrne są bardzo czułe. Nakładamy je do kopjoramki na kliszę zupełnie tak samo jak i papiery dzienne — czułą warstwą do żelatyny kliszy.

Czasami trudno odróżnić przy czerwonem świetle, która strona jest uczuloną, wystarczy wtedy dotknąć końcem języka brzeżek papieru, strona czuła będzie lepką.

Po nałożeniu i zamknięciu kopjoramy, obraz wyświetlamy przy jasnem świetle (nie czerwonem) w ten sposob, że trzymamy kopjoramę naprzeciw światła lampy, albo też nad leżącą do góry kliszą ramą zapalamy jedną po drugiej kilka zapałek, lub najlepiej jest, jeżeli kto posiada elektryczną latarkę, to światłem elektrycznem. Przytem ażeby naświetlenie było równe, należy kopjoramą, albo światłem zlekka poruszać. Źródło światła powinno być oddalone od kliszy na jakieś 20 cm.

Jak długo należy wyświetlać, trudno to określić, gdyż naświetlanie zależne jest od siły światła, czułości papieru i od gęstości nagatywu — może trwać od pół do 10 sekund. Ażeby określić czas naświetlania trzeba najpierw zrobić próbę: pociąć jeden arkusik papieru na parę kawałków i naświetlić powiedzmy go 2 sekundy. Jeżeli przy wyświetlaniu okaże się, że wyświetlaliśmy zakrótko, czy zadługo, to przy następnym kawałku będziemy naświetlać dwa razy krócej lub dłużej. Będziemy tak próbować, aż natrafimy na odpowiedni czas.

Pracując dłuższy czas na papierach do wywoływania, dojdziemy wkrótce do takiej wprawy, że i prób nie będziemy potrzebowali czynić.

Naświetlony papier wywołujemy w ten sam sposób, co i klisze, tylko wywoływacz używany do klisz należy rozcieńczyć przy papierach jeszcze o drugie tyle wodą. Po wywołaniu obrazu utrwalamy go w 10% roztworze podsiarkonu sodu (najmniej 10 minut) i następnie, można już na świetle, płuczemy w często zmienianej wodzie w ciągu godziny. Trwałość odbitek zależy całkowicie od dobrego utrwalenia i wypłukania.

Papiery chlorobromosrebrne podlegają całkowicie tej samej obróbce co i bromosrebrne. Posiadają jednak cokolwiek inne własności: są o wiele mniej czułe od bromosrebrnych i dlatego nie wymagają tak wielkich ostrożności. Można je zakładać i wywoływać śmiało przy żółtej lampce lub latarce, a nawet przy zwykłej lampce naftowej byle ta stała zdaleka, i byśmy przy nakła-



Obóz hufca Suwalskiego. 1926 r. Zakończenie obozu.

daniu papieru odwracali się do światła plecami. Ale też naświetlanie odbitki trwać musi bardzo długo — nieraz kilka minut, tu próby musimy rozpocząć nie od 2 sekund a od 15 nawet 30.

Papiery chlorobromosrebrne mają jeszcze jedną zaletę—dają się łatwo barwić. Czem dłużej będziemy naświetlać, a za to odpowiednio rozcieńczymy wywoływacz, tem tony obrazu będą cieplejsze: możemy odbitki otrzymywać od zupełnie czarnych aż do żółtych. Naprzykład naświetlamy jakiś obrazek 20 sekund i w wywołaczu normalnym (kliszowym rozcieńczonym podwójnie) otrzymamy ton czarny, jeżeli będziemy naświetlać 40 sekund a do wywoływacza dolejemy jeszcze drugie tyle wody, tony będą bronzowe; przy dalszem przedłużaniu czasu i rozcieńczaniu wywoływacza otrzymamy tony: brunatny, czerwony i t. d.

Szczególnie piękny ton daje wywoływacz podług następującej recepty:
Wody przegotowanej 100 cm. sześciennych.
Siarczynu sodu 5 gramów.
Pirokatachiny 1 gram.
Fosforanu trójsodowego 8 gram.
Bromku potasowego pół grama.

Wywoływacz w tym składzie daje tony wiśniowo-czarne, rozcieńczony 2—5 razy wodą fijołkowe do czerwonych.

Przy wywoływaniu należy się starać, aby arkusik papieru cały oblany był płynem jednocześnie, dlatego też dobrze przed włożeniem do wywoływacza zanurzyć odbitkę na kilka sekund do czystej wody.

Żelatyna pokrywająca papiery bromo i chlorobromosrebrne tak jak i na kliszach, w stanie wilgotnym jest bardzo czuła na ciepło — może się rozpuścić i zamazać. Ażeby tego uniknąć, należy się z odbitkami obchodzić ostrożnie, bez potrzeby nie brać mokrych do rąk, suszyć zdala od pieca. Żelatynę można uczynić nierozpuszczalną, w tym celu przy utrwalaniu, kładziemy odbitkę do 2% roztworu ałunu, lub 5% roztworu formaliny. Tak zagarbowane odbitki śmiało suszyć przy piecu i wycisnąć bibułą.

Papiery własnego wyrobu. Amatorzy fotografiści w celu otrzymania specjalnych odbitek sami przygotowują różne papiery, pragnąc zaciekawić czytelników podaję tutaj takie sposoby:

Cjanotypja. Jest to najtańszy i najłatwiejszy sposób fotograficzny. Rozpuszczamy: 1. Żelazocytrynjanu 50 gr. w 200 cm. sześciennych wody.

II. Zelazicjanku potasowego 35 gramów w 200 cm.³ wody.

Oba roztwory należy przechowywać w dobrze zakorkowanych żółtych lub zielonych butelkach i to w ciemności. Ażeby płyn nie pleśniał należy dolać doń 1 centymetr kwasu karbolowego.

Do użycia bierzemy na spodeczek po równo płynu I i II i zwitkiem waty smarujemy papier, jaki chcemy, należy tylko unikać smug. Smarować można śmiało przy lampie. Następnie nasmarowane papiery suszymy. (Można przy piecu) i mamy papier gotowy. Teraz nakładamy go do kopjoramy i naświetlamy jak papier dzienny na słońcu. Papier cjanotypowy kopjuje szybko, na słońcu 2—5 minut, w cieniu 10—30 minut. Obraz wychodzi niebiesko - szary na zielonawym tle. Należy kopjować tak długo, aż miejsca ciemniejsze będą szare.

Po wykopjowaniu odbitką kładziemy do czystej wody i płuczemy, tak długo, aż się wymyje zupełnie zielonkawe tło. Żadnych wywoływaczy, ani utrwalaczy nie trzeba, woda i wywołuje i utrwala. Ton fotografji — niebieski. Jeżeli taką odbitkę zanurzamy do roztworu (1%) jakiegokolwiek kwasu (solny, siarczany, cytrynowy) — ton będzie zielonkawy, jeżeli przed nacieraniem papieru do płynu dolać troszeczkę amonjaku, to odbitka będzie fijołkowa.

Uwaga: Zelazicytrynjan amonu bardzo szybko pochłania wodę, dlatego należy go przechowywać w mocno zakorkowanym słoiku i w suchem miejscu.

Argyrotypja. Ten sposób daje bardzo ładne odbitki podobne zupełnie do obrazów drukowanych, szczególnie jeżeli użyjemy dobrego rysunkowego papieru (bristolu).

Płyn znieczulający:
Zelazicynjanu amonowego 20 gr.
Szczawianu potasowego 5 gr.
Wody 100 cm.³

Tym płynem nacieramy papier i suszymy jak poprzednio. Papier tu użyty powinien być taki, aby się nie rozłaził przy moczeniu. Jeśli zaś posiadamy niezbyt dobry papier, to najpierw należy go pokryć 2% roztworem (ciepłym); żelatyny i dopiero po wysuszeniu naczulić.

Kopjujemy jak i przy cjanotypji, najlepiej jednak w słońcu. Obrazek wychodzi małowidoczny i w tonie bronzowawym i należy go wywołać w jednym z dwuch wywoływaczy do wyboru:
I. (Tony czarno-niebieskawe)
szczawianu potasowego 20 gr.
azotanu srebra 1,5 gr.
wody 100 cm.³
II. (Tony czarno-bronzowe)
boraksu 7 gr.
azotu srebra 1,5 gr.
wody 100 cm.³.

Przygotowując jak I tak i II płyn zauważymy, że po zmieszaniu składników otrzymamy w butelce, jakby twaróg. Ażeby ten twaróg rozpuścić, dolewamy po troszku amonjaku, który ten osad usunie.

Wykopjowaną odbitkę oblewamy odrazu wywoływaczem i obraz ukazuje się momentalnie.

Płuczemy w wodzie aż do usunięcia zielonkawego zabarwienia papieru, poczem bardzo jest dobrze zanurzyć odbitkę na 1 minutę do 10% podsiarkonu. Wypłukać starannie i suszyć.

O innych papierach wspominać tu nie będę, gdyż początkujący amator nie dałby sobie z niemi rady.

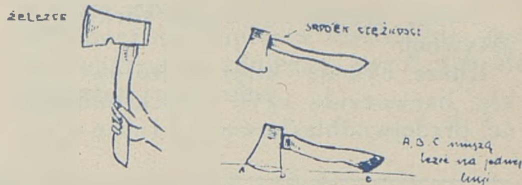
Uwaga: Wszystkie tu wymienione płyny należy trzymać w ciemnych butelkach w miejscu również zaciemnionem.

D. c. n.



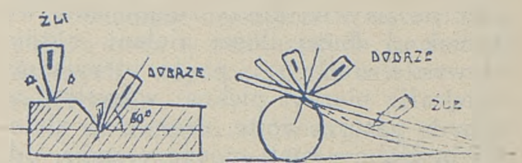
SIEKIERKA HARCERSKA

Najlepszą siekierką dla harcerza jest tak zwana „kanadyjska" o nasadzie z podwójnem wygięciem. Żelaźce (żelazna część siekierki) powinno być ciężkie, strona przeciwna ostrza płaska, nie ostro zakończona, może wtedy służyć jako młot do lżejszych robót (wbijanie kółków od namiotów w miękką ziemię). Młot ten jednak nigdy nie powinien służyć do zbyt silnych uderzeń gdyż zniekształca się otwór obejmujący nasadę, i ta po obluzowaniu wylatuje. Najczęściej spotykanemi w sprzedaży są siekierki z lanej stali, są one jednak o wiele gorsze od siekierek ze stali kutej.



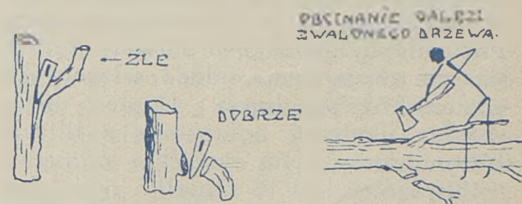
RĄBANIE DRZEWA.

Drzewo rąbie się zwykle pod kątem 60 stopni. Nasadę powinno się trzymać lekko, nie ściskając, gdyż siekierka pracuje więcej przez swą masę spadającą z pewnej wysokości, niż przez wysiłek mięśniowy człowieka. Drwal daje tylko energję potrzebną do wbicia i skierowania ostrza w miejsce właściwe. Trzeba uważać na kierunek ostrza, żeby się nie uderzyć w nogę lub w rękę przytrzymującą drzewo. Każde drzewo, prócz bardzo grubych, rąbie się zawsze na specjalnym pniu. Gdyby pnia tego nie było siekierka mogłaby przerąbać gałąź i wbić się w ziemię. Siekierka musi rąbać drzewo w miejscu jego zetknięcia się z pniem, gdyż w przeciwnym razie elastyczność drzewa pochłonie część energji uderzenia. Z drzewa przygotowanego do rąbania muszą być najpierw wyjęte wszystkie gwoździe, któreby mogły stępić ostrze siekierki, dlatego należy wystrzegać się starych skrzyń.



ŚCINANIE GAŁĘZI.

Uderzenie powinno być od spodu rozdwojenia nie zaś wewnątrz. Dlatego też ścinanie gałęzi zwalonego drzewa zaczyna się od najgrubszych, a kończy się na cienkich, wysoko rosnących.

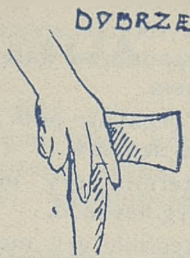


ŚCINANIE DRZEWA.

Przed ścięciem drzewa trzeba obrać kierunek w którym się chce żeby upadło, a żeby nie połamało innych drzew i krzaków. Następnie trzeba oczyścić pień z gałęzi, a okolice drzewa z zarośli, któreby utrudniały pracę. Drwal powinien mieć przynajmniej tyle miejsca we wszystkich

kierunkach, żeby móc się swobodnie obrócić z siekierą w wyciągniętej ręce. Po tych przygotowaniach należy się zabrać do właściwego ścinania: od strony na którą się chce drzewo zwalić trzeba zrobić zacięcie, jak można najniżej. Zacięcie to musi swą długością przekraczać połowę średnicy drzewa. Wnętrze zacięcia będzie stanowiło podstawę, na której oprze się drzewo przy upadku. Później zrobić trzeba drugie zacięcie, wyżej niż pierwsze i z odwrotnej strony, gdy będzie ono wystarczająco duże, drzewo upadnie samo. Te drugie zacięcie korzystniej zastępuje podpiłowanie. Równie niebezpiecznie jest znajdować się po stronie upadku drzewa co po przeciwnej, drwal powinien zawsze stać z boku!















OSTRZENIE SIEKIERKI.

Siekierka powinna być ostrzona na toczaku i nigdy na sucho. Żelaźce ostrzem przyłożone do kamienia, jedna ręka trzyma za nasadę, wszystko jedno z której strony, a druga podtrzymuje ostrze dla ujednostajnienia nacisku.

Toczak obraca się od płaskiego końca siekierki ku ostrzu. Dla rąbania grubego drzewa żelaźce nie powinno być zbyt wyostrzone. Ostrzenie jest skończone, gdy się wygładzą wszystkie szczerby i siekierka jest dostatecznie ostra. Jednak trzeba ją jeszcze wygładzić na kamieniu posmarowanym oliwą, lub na kawałku marmuru, lub jakiego innego gładkiego kamienia.

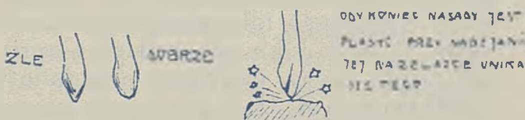


Należy wystrzegać się częstego używania siekierki przez osoby niepowołane i nieumiejące jej utrzymać w należytym porządku.

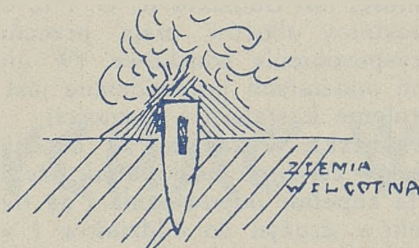
Niewolno ścinać drzew bez wyraźnego rozkazu, ani też choćby na chwilę wbijać siekierkę w niezrąbane drzewo. Niebezpiecznie jest ją zostawić leżącą na ziemi, bo się można o nią skaleczyć, lub też zardzewieje od wilgoci. Siekierka powinna być zawsze w pochwie ze skóry lub też wbita w ścięty kawałek drzewa.

Żeby się nie skaleczyć niosąc siekierkę bez pochwy trzeba ją trzymać za żelazo ostrzem od siebie, gdy jednak musimy mieć obie ręce swobodne trzeba siekierkę założyć za pasek z tyłu, nigdy z przodu lub z boku.

Żelaźce musi być utrzymywane bez szczerb i od czasu do czasu smarowane tłuszczem, jeżeli rozgrzewa się przy pracy trzeba siekierkę odłożyć dla ostudzenia. W czasie wielkich mrozów trzeba stal przed użyciem trochę nagrzać, gdyż w niskiej temperaturze może łatwo pęknąć przy uderzeniu.



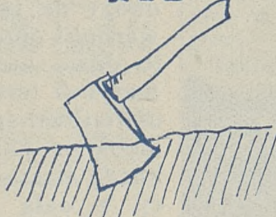
Jeżeli nasada złamie się przy żeleźcu jest się często w kłopocie jak wyjąć część pozostającą w siekierce. Trzeba wtedy zakopać ostrze siekierki w wilgotną ziemię, tak by wystawała tylko część z nasadą, nałożyć suchego drzewa i podpalić.



Po pewnym czasie nasada zostająca w żelaźcu spali się, a gdy jest to zrobione w szybkiem tempie wilgotna ziemia zabezpieczy ostrze siekierki od odhartowania się.

Webé
(tłum. z francuskiego).













Z. DZIEKOŃSKI.

„KMICICOWYM SZLAKIEM"

W programach prac drużyn harcerskich dość dużo miejsca poświęcamy historji ojczystej, doceniając jej ważność dla kształcenia charakteru chłopca. A więc odpowiednie gawędy, życiorysy patronów drużyn i t. d. Cel zupełnie jasny, chodzi o wzbudzenie zamiłowania do przeszłości rodzimej, wyrobienia pewnej dumy narodowej oraz wpływanie przez przykład Wielkich Zmarłych na chłopców w drużynie. Nie zawsze jednak środki, dzięki którym realizujemy nasze zamierzenia są odpowiednie, gawędy bywają nudne, bezbarwne, opowiadający nie potrafi wykorzystać nastroju—stwarza się stan wyglądający na niezgrabne przedrzeźnianie lekcji szkolnej. Mając to na względzie, oraz pomnąc na Baden - Powellowskie wskazania przeprowadzenia możliwie największej ilości programu w grach, Rada I Męskiej drużyny Harcerskiej w Grajewie obmyśliła grę historyczno - harcerską pod nazwą „Kmicicowym Szlakiem", a której treścią jest ucieczka Kmicica od Radziwiłła, walka jego w Karczmie-Pokrzyk pod Wąsoszem i, dalszy marsz przez Grajewo Bogusze do Prostek. Przytoczę w wyjątkach regulamin gry:

1) Gra nosi nazwę „Kmicicowym Szlakiem".

2) Udział w grze biorą 2 drużyny z których jedna zwie się „Oddziałem Kmicicowym", druga zaś „Konfederatami". Członkowie obu drużyn różnią się opaskami na lewem ramieniu.

3) Porządek gry: „Oddział Kmicicowy" wyrusza marszem ubezpieczeniowym w kierunku na Szczuczyn, „Konfederaci" natomiast; urządzają nań zasadzkę w okolicach karczmy Pokrzyk pod Wąsoszem. Po stoczeniu walki której szczegóły podają §§ następne, Konfederaci cofają się do Szczuczyna, Kmicicowy zaś oddział ominąwszy to miasto udaje się w kierunku na Grajewo i Bogusze, gdzie przy Kopcu granicznym wystawionym w 16 wieku z racji rozgraniczenia ziem polskich i pruskich, następuje zbiórka obu drużyn. Konfederaci którzy winni iść śladem Kmicicowych ludzi nie widoczni dla nich notują każdy ruch przez nieprzyjacielską

drużynę uczyniony, by uzyskać w ten sposób potrzebną ilość punktów. Przy kopcu w Boguszach następuje omówienie ćwiczeń, oraz odpowiednia krótka gawęda.

4) Gra trwa 3 dni. — I-szy dzień. Drużyny wyruszające zwykłym marszem na miejsce rozpoczęcia gry, a więc „Oddział Kmicica“ do Wąsoszy, „Konfederaci“ zaś do Szczuczyna i tu nocują. II-gi dzień. 8. wymarsz „Oddz. Kmic.“ z Wąsoszy około 9 początek walki, 11 koniec ćwiczeń, 11—15 biwak, 15 wymarsz Konfederatów do Szczuczyna, „Oddz. Kmicic.“ w kierunku na Grajewo i 18 g. nocleg. III-ci dzień. 8 wymarsz obu drużyn w kierunku na Grajewo, około godz. 16 spotkanie w Boguszach, omówienie ćwiczeń, gawęda i powrót do Grajewa — wspólnym szykiem.

5 i 6) Mówią o sposobie nadawania punktów, sposobie aresztowania urządzenia zasadzki, nazwach oddziałów i zwierzchników i t. d.

7) Drużyna zwycięska, (t. j. ta, która uzyskała w klasyfikacji więcej punktów) nosi przy sztandarze wstęgę z odpowiednim napisem.

8) Przy każdej drużynie podczas całej gry musi być 1, 2 sędziów.

9) Dokładny termin gry musi być ogłoszony na 2 tyg.naprzód.

10) Każdy uczestnik gry musi przeczytać „Trylogję“ Sienkiewicza we wszelkich raportach piśmiennych posługiwać się należy stylem staropolskim.

Gra ta odbędzie się pierwszy raz w tym roku, przyszłość więc okaże jej wady i zalety, sądzę jednak, że powinna dobre pozostawić wyniki, gdyż dość szczęśliwie łączy pierwiastek historyczny z harcerskim. W ciągu gry uczestnicy poznają wszystkie prawie zabytki historyczne powiatu, potrafią lepiej je zrozumieć i odczuć — z drugiej zaś strony przebędą 3 dni w marszach ćwiczeniach i biwakach harcerskich.

W. HERBST.

OBOZY HARCERSKIE NA TERENIE KOP'U

Celem propagandy Polskości na kresach i celem poznania ich przez młodzież Polską, oraz dla ułatwienia harcerstwu pracy społecznej nakreślonej przez ideologję harcerską i harcerskiego spędzenia lata w obozie wśród najpiękniejszych okolic Rzeczypospolitej, wzorem lat ubiegłych podjęło Dowództwo K. O. P. organizację obozów letnich i w roku bieżącym. Doświadczenia lat ubiegłych spowodowały w roku bieżącym pewne zmiany w ich organizacji, bowiem postanowiono oprzeć obozy na zasadach samowystarczalności finansowej, a udzielając im tylko w najszerszym zakresie ułatwień. W zależności (proporcjonalnej) od liczby obozów samowystarczalnych Dowództwo K. O. P. będzie mogło udzielać częściowe subsydja w formie racji żywnościowych, według norm, specjalnie przewidzianych dla obozów harcerskich lub nawet całkowicie niektóre obozy zaprowiantować. Ilość terenów dla drużyn samowystarczalnych t. j. mogących wydawać dziennie po 2 zł. na wyżywienie uczestnika praktycznie jest nieograniczona. Liczba obozów, natomiast subsydjowanych lub całkowicie przez Korpus Ochrony Pogranicza żywionych jest ograniczona i uzależniona (w stosunku proporcjonalnym) do liczby obozów samowystarczalnych (czyli, że czem więcej będzie drużyn niekorzystających z pomocy finansowej na wyżywienie ze strony K. O. P'u, tem więcej ma być wysłanych drużyn mniej zamożnych). Cyfra 2 zł. dziennie (teoretycznie 2,0757 zł.) na uczestnika obliczona jest na podstawie przeciętnych cen miejscowych, uwzględniając szczegółowo wszelkie niezbędne artykuły do kompletnego obfitego wyżywienia 1 harcerza. Drużyny obozujące na terenach K. O. P'u otrzymują: 75% zniżki kolejowej na przejazd i przewóz bagażu (płacą tylko 25% ceny normalnego biletu III kl.), drużyny nieposiadające namiotów własnych otrzymują pomieszczenia pod dachem (należy mieć tylko własne worki na sienniki), w r. b. możliwe nawet będzie otrzymanie dla niektórych drużyn namiotów, uzupełnienie sprzętu kuchennego, sportowego, saperskiego, opiekę ogólną i lekarską, instruktorów wychowania fizycznego (dla starszych uczestników P. W.). Jako udogodnienie aprowizacyjne; mogą nabywać przedmioty w składnicach K. O. P'u lub przy pomocy oddziału K. O. P'u u ich dostawców (po cenach K. O. P'u). Organizacja wewnętrzna obozów pozostaje całkowicie utonomiczna, drużyny otrzymują od Korpusu Ochrony Pogranicza jedynie pewne programy pracy kulturalno-oświatowej do wykonania na obszarze miejscowej ludności lub Oddziału K. O. P'u. Starsi uczestnicy obozów mają przechodzić przysposobienie wojskowe. (W niektórych oddziałach przewidziane jest wyszkolenie kawalerji i łączności).

Praktyka wykazała, że organizacja obozów zarówno męskich jak i żeńskich była zupełnie odpowiednia i na tle stosunków drużyn do oddziałów i władz K. O. P., żadnych nieporozumień nie było.

W związku z powyższem drużyny męskie (i żeńskie), które w bieżącym roku pragną urządzić obóz letni na terenie K. O. P'u winny w terminie do dnia 31 maja roku bieżącego przesłać do Referatu Obozów na Terenie K. O. P'u przy Wydziale Przysposobienia Wojskowego Głównej Kwatery Męskiej, zgłoszenia drużyny na obóz, załączając przy tem następujące dane:

Nazwa i liczba drużyny. Miejscowość, Chorągiew.

Liczba uczestników obozu.

Wiek uczestników obozu.

Liczba uczestników, pragnących przechodzić P. W., ew. specjalny zakres Przysposobienia (Kawalerja, Łączność), ich wiek.

Czas trwania obozu (minimalnie 4 tygodnie).

Projektowana data wyjazdu (orjentacyjne).

Imię i nazwisko Komendanta obozu, stopień, wiek, zawód.

Czy prowadził analogiczne obozy i jakie.

Dokładny adres Komendanta obozu.

Suma jaką drużyny mogą rozporządzać na dzienne wyżywienie 1 uczestnika (obowiązujące i ważne).

Czy drużyna posiada własne namioty, (czy pragnie obozować pod namiotami, jeżeliby się takie dało od Dowództwa K. O. P. wypożyczyć).

Czy drużyna obozowała już na terenie K. O. P'u i gdzie.

Gdzie drużyna pragnie obozować w r. b. (orjentacyjne nieobowiązują).

Dokładny adres pod którym należy kierować dla drużyny korespondencję związaną z obozem.

Zaznaczam, że termin 31 maja jest nieprzekraczalny, i zgłoszenia po tym terminie rozpatrywane nie będą. Poleca się to szczególnie uwadze Komend Chorągwi, aby korespondencja w sprawach obozu przez Komendę Chorągwi nie była przetrzymywana. Pozatem zaznaczam, że sumy przeznaczone na wyżywienie obozu wymienione w zgłoszeniu obowiązują drużyne, i w razie okazania się, że drużyna zgłoszonej sumy nie posiada, czas trwania obozu będzie skrócony i drużyna wysłana do domu. Drużyny, które nie będą mogły przeznaczyć 2 złotych na dzienne wyżywienie uczestnika, będą musiały wykazane w zgłoszeniu sumy mieć zebrane do dnia 15 czerwca, aby przy ewentualnem zaprowiantowaniu ich przez Dowództwo K. O. P'u, sumy te mogły być przekazane w tym celu natychmiast do G. K. M. Jeszcze raz zaznaczam, że drużyny zamożniejsze dla dobra drużyn mniej zamożnych winny starać się w zakresie dojazdu, wyżywienia być samowystarczalnemi (z uwzględnieniem oczywiście przewidzianych ułatwień i udogodnień ze strony K. O. P'u), i w tym celu zupełnie sumiennie obliczyć i podać swe środki.

Należy pozatem wziąć pod uwagę, że obozy na terenie K. O. P'u otrzymają warunki obozowania pomyślne, jak mało gdzie wewnątrz kraju mogą otrzymać i w terenie, gdzie harcerska praca oświatowo-społeczna nakazywana przez ideologję harcerską, której obowiązek każdy harcerz wstępujący do organizacji z całą świadomością winien był przyjmować, jest szczególnie w chwili obecnej konieczna. Dlatego też z punktu widzenia harcerskiego szczególnie należałoby za grzech wprost uważać omijanie w akcji obozowej pogranicza Polski, w szczególności terenów K. O. P'u. Drużyny winny więc przy organizacji swych obozów letnich główny na-



Tatry. Hala Gąsienicowa.

cisk położyć na pracę społeczną jaką mają obowiązek pełnić, obozując jednocześnie w wyjątkowo pomyślnych warunkach obozowych w najpiękniejszych miejscowościach Rzeczypospolitej, na jej pograniczu.

Zgłoszenia winny być nadsyłane drogą służbową do referatu obozów na terenie K. O. P'u przy Wydziale P. W. Głównej Kwatery Męskiej, jako „polecone" — odpowiedzi i przydziały terenów i instrukcje normujące stosunek obozów do dowództwa K. O. P'u oraz G. K. M. będą wysyłane począwszy od dnia 5 maja. Dalsza korespondencja winna być skierowana (dla pośpiechu bezpośrednio do Wydziału P. W. G. K. M. Rozkazy wyjazdu (zniżki kolejowe) zostaną wysłane w przeciągu ostatniego tygodnia przed terminem wyjazdu drużyny. Podkreślam, że wszystkie sprawy związane z obozami na terenie K. O. P'u będą załatwiane jak i w ub roku przez Wydział Przysposobienia Wojskowego Głównej Kwatery Męskiej w swoim czasie, żadne opóźnienia wyjazdu drużyn z tego tytułu nie będą miały miejsca i wszelkie korespondencje ponaglające ze strony drużyn jako zbędne będą pozostawać bez odpowiedzi.



ROBINSON.

Z ŻYCIA „PLEMIENIA KRASNOLUDKÓW"

Spotkałem ich po raz pierwszy w ubiegłym roku. Podobno mróz srogi, tegoroczny wygnał biedaków z pod rodzimego muchomora i zamieszkali



Krasnoludki na zbiórce.

odtąd w Wilnie. Są to typowe, czystej krwi Krasnoludki i proszę nie plątać ich z Wilczkami, bo powiedźcie sami proszę, czyż Wilczki jadają kanapki? — takie zwykłe kanapki z serem, a nasze wileńskie Krasnoludki pochłaniają takowych niezliczone mnóstwo. Stwierdzić to możecie praktycznie, skoro zawitacie w progi izby, gdzie się odbywają ich „herbatniki". Uszy im się trzęsą od zamiatania półmisków, a usta trwają w ustawicznym maksimalnym ruchu. Ruch ten ma podwójną rolę; raz, to przeżuwać pokarm, dwa zaś, to wydawać, od czasu do czasu, okropny wrzask, delikatnie śmiechem zwany. Wrzask ten ogromnie jest ceniony przez wszystkich słuchaczy, bowiem zagłusza prawie zupełnie złotousty gwizd naszego radja. Oj te radjo, te radjo!... Wyobraźcie jednak sobie, że Krasnoludki nawet radja słuchać lubią, a żeby milej bębenki uszu drgały, pakują kolejno głowy w tubę głośnika — taki to dziwny lud z tych Krasnoludków. A jaki ich strój! Każdy w pelerynce i w śpiczastej czapie, a kolorowe to, a pstre — Boże Święty! Wszystkich znajomych wśród nich poznacie. Jest pan „Koszałek Opałek", jest „Siniec", a i paru nowych jak np. „Chińczyk" — gość z dalekich stron. Krasnoludki kochają się bardzo, mimo, że chodzą do trzech klas, jak to: I-ej, II-giej, i III-ciej B. Jest ich 15-tu, mają swego Króla i mają Szambelana. Monarchja panuje tu absolutna.

Na ulicach miasta Krasnoludki ubrane są jeszcze śmieszniej niźli na swych zbiórkach — mają harcerski mundur z żółtą chustką i zamiast czapki — takiegoż koloru pończochę na głowie z różnokolorowemi pomponami. Praca Krasnoludków naturalnie różni się wielce od tej którą mieli za czasów muchomoru, dziś skoro weszli między ludzi muszą im pomagać, a więc płatają „figle". Kto najwięcej takich figli spłata w tygodniu tego Król chwali. Figle są rozmaite, a więc zasłać łóżka domowników, wymieść podłogę, nakryć do stołu, załatwić sprawunki, a wszystko tak, ażeby się nikt prócz Króla, broń Boże, o tem nie dowiedział. Prócz tego Krasnoludki starają się robić dobre uczynki i uczą się sami siebie obsługiwać, ażeby nie być ciężarem Królestwu, ani też ludziom wileńskim, co ich z pod muchomora gościnnie przyjęli. Jeśli i wam coś dolega, powiedźcie im przez radjo, a może coś wymyślą, aby wam pomóc. Strasznie są sprytne te Krasnoludki!



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



KORESPONDENCJE.

Brzeżany.

I. D-na żeńska im. Platerówny.

W bieżącym roku zrobiłyśmy niespodziankę p. Dyrektorowi, Gronu naucz. i koleżankom, bo bardzo porządnie oprawiłyśmy obrazki z „Płomyka" i udekorowałyśmy niemi korytarze — a tak ułożyłyśmy je, że idąc po schodach można zwiedzić Polskę od Tatr do Bałtyku i podziwiać chociaż na obrazku przepiękne widoki.

W dniu Zadusznym złożyłyśmy wieńce na grobie: 1) pułk. Gorczyńskiego z 1863 r., 2) na grobie Niezn. Żołnierza i 3) na grobie Poległych z 1863 r. Czyn my to samo także 3 maja, zamiast obchodu Konstytucji w Drużynie. Przedtem czyścimy i dekorujemy grobowce i krzyż. Tego roku uroczystość ta była uświetniona obecnością dh. lustratorki Łosińskiej z Kom. Chor. Lwowskiej, która w tym dniu odwiedziła naszą drużynę.

21 listopada odbył się obchód ku czci Patronki Druż. E. Plater, — w którym wzięła udział także II drużyna im. kr. Jadwigi, w tym roku przez nas zorganizowana, a także zaszczycił nasz obchód swoją obecnością p Dyrektor naszego Seminarjum. Na gwiazdkę wysłałyśmy pakunek dla powodzian, sierotki Halinki i dla tutejszego „Domu ubogich" zebrałyśmy upominki — za które staruszki serdecznie nam dziękowały. 14-go lutego urządziłyśmy „Kiermasz", który udał nam się pod każdym względem, niezadowolenie było tylko z powodu wczesnego zakończenia, o godz. 7 wieczorem, ale taki otrzymałyśmy rozkaz.

Obecnie sprowadziłyśmy sobie żurnale do robót szydełkowych, kilimowych, tkackich i t d. i zaczynamy różne rzeczy przygotowywać na festyn, który zamyślamy urządzić z początkiem czerwca, aby uzupełnić „flotę" potrzebną na Zlot.

Społeczeństwo tutejsze dosyć życzliwie się do nas odnosi, np. każdego roku otrzymujemy zapomogę z Magistratu, z Rady powiatowej, a nadto zwolnione jesteśmy od wszelkich świadczeń na rzecz gminy, jeśli urządzamy jakieś imprezy.

Także Zarząd Tow. gimn. „Sokół" chętnie odnajmuje nam salę — nie biorąc zupełnie żadnych pieniędzy — czem wybitnie przyczynia się do polepszenia naszych finansów.

Koło Przyjaciół zebrało się po 2 latach i wybrało nowy zarząd, który wykazywał początkowo dużo dobrych chęci i planów, ale do dziś cicho, nic się nie robi, może wiosna pobudzi je do życia.

„Roman".

Gąbin, pow. Gostyniński.

Z inicjatywy nauczyciela szkoły powszechnej, p. Jana Ślązaka powstała w Gąbinie w 1925 r. drużyna harcerska męska im. Tadeusza Kościuszki, oraz tegoż roku drużyna żeńska im. Marji Konopnickiej W roku 1926 opuszcza Gąbin dh. Ślązak a obejmują stanowisko drużynowego kolejno nauczycielowie pp. Gołębiowski, Lendzion, Domiński, Pawlikowski, a obecnie od 5 marca 1927 r. jest nim p. Szwaj. Dzięki też jego usilnym staraniom przywrócono normalny bieg pracy w drużynach. Drużynę żeńska, liczącą 34 członkinie w 3 zastępach prowadziła Lela Sztellówna, obecnie Laura Stellówna.

Drużyny harcerskie mają szerokie pole rozwoju ale brak instruktorów i zastępowych utrudnia pracę. Obecnie zbiórki zastępów i drużyn prowadzi dh. Szwaj.

St. Łyczkowski.

Hrubieszów.

Drużyna im. St. Staszica, licząca równiutko 80 druhów (w tem 35 po przyrzecz.) — pracuje w 5-ciu zastępach: „Orłów, „Jeleni" „Żubrów"; „Wilków" i w zast. zuchów „Sokołów".

Pod firmą „Żubrów" prosperuje herbaciarnia, zaś pod „Jeleniami" — sklepik harc.

Na wyróżnienie, godne dłuższej pamięci, zasługuje zwyżka temperatury w zawodach pomiędzy zastępami — chodzi mianowicie o „wyfraczenie" się i zaopatrzenie w nowe mundury na zbliżający się sezon harców wiosennych, a także na obchód 3-go maja.

„Radni" suszą sobie głowy nad tem, jakby to tanim kosztem „wytrzasnąć" dobre namioty. W tym kierunku sprawa przybrała zupełnie realną postać, — bo „flotę" potrzebną już mamy (z

kilku zabaw i wieczornic karnawałowych) — w każdym razie obóz stały drużyny pod własnemi namiotami jest w trzech czwartych przeprowadzony, a urządzamy go dla „amatorów" z 7 drużyn, istniejących na terenie powiatu.

Co do życia w łonie „zuchów" — to oczekują oni rychłej próby i otrzymania gwiazdki wilczęcej. Inne zastępy zb orowo przerabiają sprawności, przygotowują się do prób na młodzika i wywiadowcę. W tych dniach zadecyduje drużynowa podkomisja prób o tem, którzy z „kandydatów" będą mogli osiągnąć jeden szczebel wyżej w drabinie stopni harcerskich.

Leśny Puhacz.

Lwów.

Z życia 5 Lwowskiej M. D. H. „Orląt".

Tradycyjnym zwyczajem urządziliśmy 22.IV b. r. „Święcone" w polu. Tegoroczna uroczystość była tem większą, że 13 harcerzy naszej drużyny złożyło ślubowanie harcerskie.

W uroczej okolicy Wólki za Winnikami rozbiliśmy nasze namioty i zabawialiśmy się wspólnie z młodą lecz dzielną drużyną miejscową. Bo zaznaczyć muszę, że w Winnikach (pod Lwowem) powstała i istnieje M. D. Harcerska — wiejska, i że to właśnie 5 Lw. tę drużynę założyła. Cieszy się ona wielką sympatją (a nawet poparciem realnem), miejscowych władz szkolnych i miejskich; a co najważniejsze potrafiła sobie w krótkim czasie zdobyć przychylność miejscowej ludności robotniczo-wieśniaczej. Chłopaki aż „palą się" do roboty; mają już mundurki, rogatywki, trąbkę, trochę inwentarza ,a nawet bibljotekę i „coś tam" w kasie, (a wszystko to w niespełna 3 miesiącach). Mają też „morowego" komendanta Zdzisia K. (naturalnie z 5 Lw.).

Martwią się tylko tem, że nikt (t. zn. wy czytelnicy!) o nich nie wie i nikt nie chce krzyknąć im tam w dal gromkie „Czuwaj" i „Szczęść Boże w pracy" — więc ja piszę, a Wy czytelnicy... krzyczcie!!!

W uroczystości Przyrzeczenia i Święconego wzięli udział przedstawiciele władz mejscowych z rodzinami, zaś aktu poświęcenia dokonał miejscowy ksiądz kanonik.

Przybyli również i nasi rodzice wraz z sympatykami (czkami), a dymy ogniska, wesołe nasze śpiewki i orkiestra, spowiły wszystkich serdecznymi łańcuchami przyjaźni.

Zapytacie co stało się z „Święconem" na białych obrusach? — Smutno mi przyznac się, że nie wiem, bo... znikło — tylko obrusy zostały! (Naprawdę!)

Na koniec „żaba" na płachcie (i ja leciałem)— rakieta — głośne Czuj — Czuj — Czuwaj i do domu! **Kazik B.**

Dzieje 1-szej Drużyny Wołkowyskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Pierwsza Drużyna Męska im. Tadeusza Kościuszki jest założona przez dh. Fruwacza. Drużyna liczy w tym czasie cztery zastępy, 45-ciu harcerzy.

Lecz, niestety praca zostaje przerwana. W 1920 r. brać harcerska gromadnie zaczęła wstępować w szeregi ochotniczej armji polskiej.

Po powrocie w ciche mury Wołkowyska harcerze zaczęli na nowo pracę pod. kierownictwem wielce zasłużonego dla drużyny dha Szarejki, drużyna przeżywa kryzys, aż w końcu upada.

Po wyjeździe jego do Warszawy z powrotem organizuje się dnia 15 września 1924 roku. Drużynowym zostaje dh. Konopelko, opiekunem p. prof. Korolewicz. Teraz praca w drużynie polega na systemie zastępowym i wydaje pożądane rezultaty. Wkrótce dh. Konopelko ustępuje, z powodu nawału pracy szkolnej, na jego miejsce zostaje powołany dh. Piekarzec, pod kierunkiem którego czynimy przygotowania do wystąpienia na święto narodowe 3-go Maja, w tym dniu przeżywamy drogą dla każdego chwilę przyrzeczenia, od tej chwili bowiem byliśmy prawdziwymi harcerzami.

Z przybyciem dha Kuźnickiego do Wołkowyska. który obejmuje stanowisko komendanta hufca, poziom pracy w drużynie znacznie się podnosi.

Zakładamy warsztat introligatorski, gdzie wkładamy całą swoją energję. Rozwijamy modelarstwo z różnych dziedzin oraz organizujemy bibljoteczkę. o bogatej treści harcerskiej. W tym czasie drużyna zostaje zwizytowana przez dha Czaplińskiego. Teraz intensywnie pracujemy nad przygotowaniem się do święta harcerskiego w dniu 8-go maja.

Lecz nie spoczywamy na laurach swojej pracy, znów czynimy nowe przygotowania do święta sportowego w dniu 21 maja, w którym to rzęsiście oklaskiwano występ licznego hufca, składającego się z pięciu drużyn.

Z nowym rokiem szkolnym drużyna ma wielkie projekty na przyszłość, jak urządzenie wycieczki łodziami dla zw edzenia całej połaci kresów wschodnich, lub obozu wędrownego.

„Kronikarz".



Siatkówka na ćwiczeniach 5 Lw. „Orląt".

Z Dyneburga.

Najstarszą polską drużyną harcerską na Łotwie jest 34 drużyna im. T. Kościuszki w Dyneburgu.

Od 1918 roku, w którym została założona, przechodziła rozmaite koleje.

Obecnie liczy 68 harcerzy. podzielonych na dwa plutony, z których pierwszy — starsi druhowie — pracuje nad pogłębieniem w sobie harcerskiej idei, starając się ją wprowadzić w życie; drugi — młodzi, przeważnie jednak już ochotnicy — „robi" harcerstwo jeszcze w duszach chłopców, dając o nim zasadnicze pojęcia.

Powstał też niedawno przy drużynie i pracuje zastęp morski. Gromada wilcząt liczy cztery szóstki.

Dzisiaj drużyna przygotowuje się do zawodów na pierwszą drużynę dyneburską, do wyjazdu na zlot narodowy skautów łotewskich do Rygi i do świętowania dziesięciolecia istnienia swego.

Oprócz tego zaciekawieni łucznictwem rozpoczynamy — choć bez pomocy fachowców, jedynie przy pomocy podręcznika: „Łuk i łucznictwo" — pracę w tym kierunku.

Nabycie przyrządów do lekkiej atletyki umożliwiło postawienie wychowania fizycznego na należytym stopniu — choć wogóle w drużynach h. jest ono na Łotwie zaniedbane.

Oprócz powyższej drużyny w Dyneburgu pracują: 35 im. ks. J. Poniatowskiego i dwie drużyny żeńskie: 18 im. E. Plater i 52 im. królowej Jadwigi.

Wogóle zaś praca na polu harcerskiem tu poczyniła znaczne postępy i. zawdzięczając ciągłej propagandzie, społeczeństwo zaczyna nas rozumieć i wspierać.

Arcywilk.

NOWINY.

Bydgoszcz.

22 kwietnia V-a dr-na Zawiszy Czarnego urządziła ku czci swego Patrona uroczystą akademję, oraz przyrzeczenie.

W dniu 22 kwietnia K. P. H. przy IV Drużynie urządziło herbatkę z tańcami.

Grodzisk Mazowiecki.

Dnia 15 kwietnia rozpoczął się kurs dla zastępowych, który trwać będzie do 25 maja. Zbiórki odbywają się dwa razy w tygodniu po 2 godziny. Na kursie wykładają oprócz miejscowych instruktorów także i instruktorzy innych środowisk.

Inowrocław.

Koło Przyjaciół Harcerstwa zebrało w roku ubiegłym 11.734 zł. i subsydjowało 6 obozów harcerskich.

Katowice.

19 u. m. odbyło się zebranie działu obozów i wycieczek Z. O. pod przewodnictwem d-hny hm. W. Jordanówny.

Kocborów (Chor. Pomorska).

22.IV Kocborowska D. H. urządziła wycieczkę na rowerach do Lubichowa.

Łódź.

22 kwietnia drużyna im. Walerjana Łukasińskiego zorganizowała obchód ku czci św. Jerzego.

Milanówek.

Dnia 21 kwietnia drużyna męska urządziła „Powitanie Wiosny" i obchód ku czci Św. Jerzego. Na program złożyła się herbatka drużyny u dha opiekuna drużyny i ćwiczenia wieczorne, po których nastąpiło ognisko ze śpiewami i gawęda o św. Jerzym.

Mysłowice.

6 maja odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru II dr-ny żeńskiej. Szczęść Boże w pracy pod nowym sztandarem.

Niwka.

Drużyna męska pracuje nad przygotowaniem wyjazdu na zlot do Łotwy, oraz do wzięcia udziału w zawodach o mistrzostwo Chorągwi Śląskiej.

Drużyna żeńska przygotowuje się do wzięcia udziału w zlocie narodowym w lipcu r. b.

Piastów pod Warszawą.

Drużyna przygotowuje się b. intensywnie do obchodu 10-ciolecia, które obchodzić zamierza w końcu maja.

Przy drużynie istnieje Koło Starszych Harcerzy. które pomaga w pracach drużyny będącej jedną z najpoważniejszych harcerskich drużyn strażackich.

Piotrków.

Drużyny przygotowują się intensywnie do akcji letniej. Przewidziane są dwa obozy: w Pieninach koło Czorsztyna ludzi 60 i nad Świtezią ludzi 30. 29 kwietnia urządzono wieczornicę.

Radom.

Na zakończenie „Tygodnia Harcerskiego" urządzono akademję z filmem p. t. „Czuwaj". Na program złożyły się: występy wokalno-muzyczne, oraz odczyt prof. Małuji.

Komenda Hufca Żeńskiego zorganizowała w dniach 13, 14, 15 b. m. kurs dla zastępowych. Udział wzięło 56 harcerek.

Skierniewice.

Hufiec Skierniewicki w czasie Zielonych Świąt urządza zlot drużyn Skierniewic, Łowicza i Żyrardowa. W programie przewidziane są zawody we wszystkich dziedzinach, tak harcerskich jak i sportowych.

Sosnowiec.

22.IV. odbyło się zebranie Komendantek i Komendantów hufców Z. H. P., oraz prezesow K. P. H. w sprawie akcji letniej.

Świętochłowice.

Drużyny żeńskie z męskiemi zorganizowały wspólne zebranie ku uczczeniu patrona Harcerstwa św. Jerzego.

Tarnopol.

Młodzież harcerska połączyła w dniu 22 kwietnia dwie uroczystości: św. Jerzego i święto Wiosny. Na program złożyły się: nabożeństwo, przyrzeczenie, zebranie K. P. H.

Toruń.

15.IV odbyła sę tradycyjna pierwsza wycieczka I Dr. Toruńskiej im. T. Kościuszki do Wałdowa. Drużyny Toruńskie posiadają bardzo pomysłowo i iście po harcersku urządzone izby.

22.IV. Dzień św. Jerzego obchodziły drużyny Toruńskie bardzo uroczyście.

Warszawa.

43 W. D. H. im. Bolesława Prusa przy gimnajum „Przyszłość". Praca stale posuwa się naprzód. Drużyna zorganizowała w gimnazjum sklepik. Obecnie wre praca nad przygotowaniem do obozu letniego. Władze szkolne rozumiejąc doniosłość wychowania przez harcerstwo darzą drużynę serdeczną opieką oraz pomocą. Drużynę prowadzi dh. Antoni Jabłoński, wychowawca internatu.

J. M.

Wilno.

Wileńskie Koła Przyjaciół co roku inne robią próby zarobkowania. Obecnie jęły zakupywać przedstawienia teatralne, lub kinowe. W ostatnim miesiącu więc K. P. H. „Drużyny Długi zakupiło „Teatr Polski' — K. P. H. Czarnej Trzynastki — premjerę w kinie Miejskiem zaś Zarząd Oddziału przedstawienie „Zaczarowanego Koła" w Reducie. Powodzenie naturalnie nie zawsze jednakowe, a bywa i deficyt!

DRZAZGI SPORTOWE

O tem co mają zamiar urządzac z zakresu wychowania fizycznego poszczególne Chorągwie, obiecałem napisać Wam w tych Drzazgach. Nie wszystkie Chorągwie nadesłały programy, ale większość już Główna Kwatera posiada. A są one bardzo ciekawe i bardzo urozmaicone.

Chorągiew Płocka urządza 19 i 20 maja harcerskie zawody lekko-atletyczne o następującym programie:

I. Zawody indywidualne: skok o tyczce, skok wwyż, bieg na 1500 m. rzut dyskiem, strzelanie i pływanie.

II. Zawody drużynowe. Pięciobój dla młodszych: 1) bieg na 60 m, 2) strzelanie, 3) skok w dal, 4) rzut oszczepem, 5) siatkówka.

Sztafety 6×60 m. i 4×100 m.

Chorągiew Lubelska w tym roku zamierza:

1) Zorganizować HKS, a w nim sekcje: strzelecką, gier ruchowych, kolarską i lekkoatletyczną.

2) Zorganizować przy każdej drużynie zespoły siatkówki lub koszykówki.

3) W maju lub pierwszej połowie czerwca dwudniowy kurs W. F. o charakterze metodyczno-praktycznym dla kierowników pracy sportowej w drużynach.

4) Popis i zawody sportowe w Lublinie w końcu roku szkolnego o programie: a) gimnastyka (pokaz), b) gry ruchowe, c) gry sportowe (siatkówka, koszykówka), d) pięciobój lekkoatletyczny i e) popisy rowerowe.

„**Chorągiew Śląska**" urządza 19.V. „Święto Wiosny", połączone z zawodami strzeleckiemi w Katowicach.

20.V. Zawody w grach sportowych i pływaniu na stadjonie w Królewskiej Hucie.

Kurs Wychowania Fizycznego i p. w. w lecie, oraz zawody z wych. fiz. i p. w. w jesieni.

Chorągiew Wileńska organiuje obecnie HKS. z sekcjami gier ruchowych, lekko-atletycznych, narciarską, szermierczą i łyżwiarską. Z zawodów: 3.V. Marsz dokoła Wilna w konkurencji drużynowej.

Marsz na przełaj w czacie tygodnia Harcerskiego. Turniej gier ruchowych o mistrz. Chorągwi.

Drużynowe zawody lekko-atl. o mistrz. Chor. O innych Chorągwiach następnym razem. Tymczasem musimy porozmawiać i o innych rzeczach.

G. K. M. wydało dnia 14.IV okólnik w sprawie Narodowych zawodów strzeleckich w Toruniu, które odbędą się między 25 maja a 1 czerwca. a który poleca komendantom Chorągwi zwrócenie baczniejszej uwagi na te zawody w roku bieżącym, niż to było w latach uprzednich.

W **Trzebini** (Chor. krakowska) powstał 11.III. b. r. HKS., który zespolił i spotęgował prace Hufców harcerskich na polu W. F. i P. W.

Sekcja bokserska Varsovii miała ostatnio dwa mecze: z YMCA w Warszawie, gdzie uległa w stosunku 8:4, oraz 22.IV w Grudziądzu gdzie zwyciężyła.

Prasa sportowa jednak porażkę z YMCA traktuje inaczej i jest po stronie Varsovii, która podobno uległa tylko dzięki sędziowaniu, które stronniczo przychylało się ku YMCA.

Sekcja żeska Varsovii bierze udział w rozgrywkach **Harcerzy** o puhar „Stadjonu". Dotychczas miała jedno spotkanie, w którem uległa, świetnej i starej drużynie Warszawianki.

11 lekko-atl. Varsovii brało udział w biegu na przełaj o puhar Magistratu i zajęło drużynowo 4 miejsce, przed Polonją, Związkiem Strzeleckim, Sarmatą, Głuchoniemymi i YMCA.

Chudy Lis.

TO I OWO

ŻUBRY W POLSCE.

W Polsce znajduje się obecnie 9 żubrów, z tego 4 w Poznańskim Ogrodzie Zoologicznem.

Dnia 10 kwietnia urodziło się zdrowo w poznańskim Zoologu młode żubrzątko, jałoszka. Ponieważ naogół jesteśmy niedostatecznie poinformowani o obecnym stanie żubrów, przeto podajemy kilka bliższych o nich szczegółów:

Żyjących żubrów na świecie, rozproszonych po europejskich ogrodach zoologicznych i kilku prywatnych zwierzyńcach, jest dziś zaledwie 60, w tem połowa samców. Z tej liczby Polska — łącznie z nowym przybytkiem — posiada 9. Ogród Zoologiczny w Poznaniu 2 stare sztuki i ich potomstwo — jednego młodego byczka, ur. 1.6. 1925 i obecnie urodzoną jałoszkę, — a Ks. Pless w swym zwierzyńcu pszczyńskim — 5 sztuk. W puszczy Białowieskiej nie uchował się ani jeden okaz.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu sprowadził w r. 1924 z inicjatywy i przy pomocy swego kuratora p. Sylwestra Urbańskiego w ostatniej chwili, bo w kilka godzin po przekroczeniu granicy cofnięto wywóz, powyższą parę żubrów od p. v. Beyme z Scharbow w Meklemburgji, od której to pary doczekał się przybytku 2 sztuk.

Chwilę ówczesną należy nazwać bardzo szczęśliwą, bo dziś o dalszym imporcie żubrów nie można nawet marzyć. Dla ochrony żubra istnieje międzynarodowa liga z siedzibą w Frankfurcie nad Menem, która przyszłe swe obrady urządzi w Poznaniu ze względu na Powszechną Wystawę Krajową.

Doceniając wysokie znaczenie utrzymania wymierającego dziś żubra i gromadzenia literatury o tym typowym zwierzu Puszczy Białowieskiej, O. Z. wydał własnym nakładem dzieło prof. dr. Konrada Wróblewskiego p. t. „Żubr w Puszczy Białowieskiej" oraz prof. dr. Niezabitowskiego „Postacie żywych zwierząt".



Ostatni żubr w puszczy Białowieskiej.

FLOTA POLSKA A PAŃSTW OŚCIENNYCH.

Ciekawie przedstawia się zestawienie floty wojennej polskiej z flotami państw ościennych. Polska posiada obecnie 5 torpedowców, 2 kanonierki, 4 trawlery, 1 statek hydrograficzny, 1 transportowiec. Ponadto w budowie we Francji mamy: 2 kontrtorpedowce i 3 łodzie podwodne.

Z sąsiadów naszych najpotężniejszą flotę mają Rosja i Niemcy. Flota niemiecka składa się z 8 pancerników po 10.000 ton, z tych 2 w rezerwie), 6 krążowników, 12 kontrtorpedowców i 12 torpedowców. Flota rosyjska przewyższa jeszcze flotę niemiecką.

TRANSMISJA RADJOWA Z ZEPPELINEM.

W Niemczech odbył się pierwszy próbny lot nowowybudowanego w Friedrichshafen balonu „Zeppelin". Na początku zaś czerwca ma się odbyć bardzo ciekawy i oryginalny eksperyment, który przyniesie prawdopodobnie radjosłuchaczom pewną niespodziankę. Konstruktor tego balonu, inż. dr. Eckner, zamierza bowiem zapomocą silnej radjostacji balonu nawiązać w czasie lotu stały kontakt z większemi radjostacjami niemieckiemi, wskutek czego wszyscy niemieccy radjosłuchacze o przebiegu lotu stale będą informowani. Około połowy czerwca r. b. balon wybiera się do Ameryki Południowej. Ma on natenczas służyć stale jako balon pasażerski i pocztowy pomiędzy Hiszpanją i Ameryką Południową.

POMNIK NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO. W BILBAO.

W Bilbao w Hiszpanji, został odsłonięty i poświęcony pomnik ku czci Najw. Serca Jezus. Pomnik jest dziełem architekta Murgura i rzeźbiarza Coullanta; ma wysokość 40 m., wykonany cały z białego marmuru, postać zaś Chrystusa Pana jest pozłacana. Koszty wzniesienia pomnika wyniosły zgórą miljon pesetów.

ŹRÓDŁO KTÓRE PRZEPOWIADA WOJNĘ.

Pośród ludności wiejskiej w Alltrop, w szwedzkiej prowincji Dalsland, istnieje legenda, że znajdujące się tam źródło, wytryska wtedy tylko, gdy zanosi się na wojnę. W czasach pokojowych źródło wysycha. Źródło dawało ostatni raz wodę w roku 1914.

Obecnie od kilku tygodni źródło wydziela wodę tak obficie, że nawet tworzy strumyk, płynący w poprzek drogi, budząc wśród ludności zrozumiały niepokój.

Szwecja posiada wiele legend przywiązanych do różnych źródeł, szczególnie do ich skutków leczniczych. Do wielu z nich rzucano monety i inne przedmioty wartościowe, by zapewnić sobie przychylność bóstw, zanim cierpiący wody tej się napił, lub się w niej wykąpał. Obecnie nauka wykazuje, że wiele z tych źródeł zawiera rad, i którego działanie mogło wywoływać owe cudowne skutki, w które lud wierzył.

WĄŻ O DWU GŁOWACH.

W okolicach Prizrenu w Serbji znaleziono na drodze do kościoła węża o dwu głowach. Zdarzenie to wywołało wśród zabobonnego ludu wielkie zaniepokojenie, bowiem węża uważano za znak Boży. Z tego powodu węża nie zabito, ale oddano go żywego do Uniwersytetu w Białogrodzie. Obie głowy węża są upełnie jednakowe. Wąż objawiał niezdecydowanie, przy każdym ruchu każda głowa zmierzała w innym kierunku. Pozatem wąż jest normalnej wielkości o pstrem zabarwieniu.

ORKAN NAD AMERYKĄ.

Z Kansas City donoszą, że w Stanach Kansas, Oklahama, Arkansas i Teksas szalał straszliwy orkan, który trwał przeszło dwie godziny. Wyrządzone przez orkan szkody obliczają na miljon dolarów. W Shawnee, w stanie Oklahoma, 35 domów zostało zburzonych, kilkuset mieszkańców pozostaje bez dachu, cały szereg osób utraciło życie.

Czyś już czytał powieść
R. REIGHTONA
w pięknem tłumaczeniu
d-hny O. MAŁKOWSKIEJ
p. t.
„Kiddi dziecię obozu"
jeśli nie
to spiesz ją nabyć
W Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich
Warszawa, Traugutta 2

TEORJA KUCHNI

Uwagi ogólne.

Organizm ludzki jest jakby maszyną, która jest ustawicznie w ciągłej funkcji, w ciągłym ruchu, a która wymaga pewnego zasobu energji, bo przez ciągłe zużywanie materjału wytwarza się potrzeba nowego napływu sił. Dlatego też w pokarmach musimy znaleźć taki materjał, który zużyte tkanki odbuduje i taki jeszcze, który codziennie zużytkowujemy. Odżywianie — to odtwarzanie komórek, t. j. dostarczanie materjału do: 1) rozrostu, 2) podtrzymywania ciepła, 3) wytwarzania siły mięśniowej. Racjonalne odżywianie jest jednym z najważniejszych środków leczniczych, gdyż szereg chorób wynika wskutek niewłaściwego odżywiania się. Dlatego też gospodyni powinna znać skład chemiczny produktów i umieć je dobierać, aby zapewnić domownikom racjonalne odżywianie. Pokarmy, które spożywamy, możemy podzielić na 3 grupy: 1) mięsne, 2) roślinne, 3) pośrednie. Powinny one zawierać 3 zasadnicze składniki: białko, węglowodany, tłuszcz. Kalorją, cz. jednostką cieplną nazywamy ilość ciepła, potrzebnego do ogrzania 1 kg. wody o 1° C. („kalorja duża"). Człowiek średnio pracujący potrzebuje przeciętnie na dobę 2500 — 3000 kal. Pokarmy przy połączeniu się z tlenem powietrza spalają się i ciepła tego nam dostarczają. Wartość cieplikowa pokarmów jest tak samo rozmaita jak wartość materjałów opałowych. Wartość cieplikowa ciał białkowych = 4,1 czyli 1 gr. białka daje 4,1 kalorji. Węglowodany tak samo: tłuszcze mają 9,3; ciała białkowe są jednym z głównych składników naszego organizmu, to też bez pokarmów białkowych człowiek wyżyć nie może. Białko odtwarza tkanki i podtrzymuje siły mięśniowe. Siła i energja muskułów zależy w wielkiej części od odżywiania się ciałami białkowemi. Brak białka w pożywieniu sprowadza osłabienie, a soki trawienne wydzielają się w mniejszej ilości. Dzienne zapotrzebowanie ciał białkowych wynosi 100 gr. Nadmiar białka jest szkodliwy; jeśli obciążamy niem organizm, stajemy się skłonni do różnych chorób, zwłaszcza artretyzmu. Białko zawierają głównie pokarmy: mięso, jaja, mleko, ser, ryby i rośliny strączkowe. Chociaż rośliny strączkowe mają większy % białka niż nawet mięso wartość ich pożywna nie dochodzi do skali pożywności mięsa; daleko większej ilości pokarmów roślinnych potrzeba, by zastąpić jaja, lub mięso. Przy każdym rodzaju odżywiania ilość ciał białkowych musi pozostać bez zmiany, gdy tymczasem 2½ gr. mączki może być zastąpione przez 1 gr. tłuszczu. **Węglowodany** w pokarmach przedstawiają się jako mączka albo cukier; wartość pożywna mączki jest nieco większa niż cukru. Przyjęto jednak dla obu tych składników przeciętną wartość cieplikową 4,1; t. j. taką samą jak dla ciał białkowych. Najwięcej węglowodanów zawierają rośliny strączkowe i wszelkie gatunki zboża. Dzienne zapotrzebowanie węglowodanów jest 600 gr. Rośliny strączkowe jak groch, fasola i t. p. są najpożywniejsze z roślinnych pokarmów, zawierają dużo białka i mączki, ale są ciężkostrawne. **Tłuszcze.** Najstrawniejszym z tłuszczów zwierzęcych jest masło, a z roślinnych — oliwa. Tłuszcz spożywamy też w mięsie, które, zależnie od gatunku, zawiera 1 — 37%. Wartość cieplikowa tłuszczy jest najwyższa bo wynosi 9,3 kal. Norma przeciętna tłuszczu dla człowieka wynosi 80 gr.; większej ilości organizm nie przyswaja.

Przyrządzanie i dobór potraw.

Nie wystarczy podać organizmowi naszemu odpowiedniej ilości składników, ale trzeba je jeszcze tak przyrządzić, aby smak przystosować do potrzeb i upodobań naszych. Przedewszystkiem uważać trzeba aby posiłki dawały nam w odpowiednich ilościach białko, tłuszcze i węglowodany. Trzeba też mieszać pokarmy mięsne z roślinnemi.

Mięso.

Mięso należy do pokarmów pożywnych i lekkostrawnych. Białko mięsa trawimy prawie w całości. Gatunek mięsa wpływa na zawartość składników, np. dziczyzna zawiera więcej białka, niż tłuszczu, wieprzowina odwrotnie. Cielęcina zawiera dużą ilość kleju. Mięso składa się z wody i włókien mięsnych, a między niemi leży tłuszcz. Włókna te bywają grubsze, cieńsze, wilgotniejsze i suchsze. Im włókna są rozciągliwsze i luźniejsze, tem mięso jest lepsze. Na dobroć mięsa wpływa płeć zwierzęcia, stan zdrowia i sposób zabicia.

Podział mięsa.

Mięso dzielimy na 3 kategorje. Należą do I: polędwica, rozbef, I-a krzyżowa; do II: krzyżowe, zrazowe, skrzydło; do III — reszta. Mięsa I kategorji używamy na pieczeń angielską, sznycle, befsztyki, zrazy nelsońskie, II — na pieczenie zwyczajne, duszone, III — na siekaninę. Kości cylindryczne wołowe używamy na rosoły i zupy czyste.

Dodatki do mięsa.

Sztuka mięsa podaje się z kartoflami gotowanemi i sosami, jak: cebulowy, chrzanowy, koperkowy, musztardowy.

Do potrawek ryż, lub kaszę na sypko, purée z kartofli.

Do befsztyków kartofle smażone, purée, różne sałatki, chrzan skrobany.

Rozbef i pieczeń podaj się z garniturem, t. zn. z rozmaitemi jarzynkami, jak marchewka, kalafjory, brukselka i t. p.

Do pieczeni baraniej i wieprzowej jarzyny kwaśne: kapusta duszona, ćwikła, a także brukiew, buraczki, kartofle.

Do sztufady kluski, kapusta czerwona, kartofle, ogórki kiszone.

Zrazy z kaszami: hreczaną, jęczmienną, perłową (na sypko).

Do pieczeni cielęcej — kartofle purée, smażone, sałata.

Do kurcząt — kompoty zwykłe, mizerja, sałata.

Do dziczyzny — kompoty kwaśne, ciemne, np. ze śliwek, borówki, ćwikła.

Wszelkie siekaniny z różnemi jarzynami.

Do ryby smażonej — kartofle smażone.

Do ryby gotowanej — kartofle gotowane; ubiera się rybę jarzynkami.

Do galaret z ryb — sos tatarski, oliwa, cytryna, ocet, wogóle coś ostrego.

Krajanie i podawanie mięsa.

Mięso trzeba kroić cienko i w ukośne plastry wpoprzek włókien. Układać na ogrzanym półmisku. Na półmisek można położyć chleb osmażony w tłuszczu jako podstawkę, a na to mięso. Sosem się trochę polewa, a resztę podaje w sosjerce. Półmiski ubiera się sałatą. Nie należy dużo kłaść na półmisek — brzegi muszą być odkryte. Zimne mięsa kroi się w cienkie pasy, układa ukośnie i przybiera ausszpikiem, jajami i zieleniną. Kotletów jarskich i jarzyn nie przybiera się zieleniną. Potrawki układa się na okrągłym półmisku i przybiera cytryną. Ryby układa się grzbietem do góry, w pyszczek wkłada się gałązkę zieleniny.

Sposoby przyrządzania mięsa.

Jest kilka zasadniczych sposobów przyrządzania mięsa: 1) gotowanie, 2) duszenie, 3) smażenie, 4) po angielsku, 5) befsztyki, 6) pieczenie.

1) Gotowanie.

Jeśli chcemy, by mięso gotowane było pożywniejsze to wkładamy je do gotującej się wody. Białko wtedy się ścina i soki pożywne pozostają. Jeśli chcemy mieć dobry rosół—mięso kładziemy odrazu do zimnej wody i solimy. Mięso gotowane jest lekkostrawne, lecz mało pożywne.

2) Duszenie.

Chodzi tu o zatrzymanie soków, dlatego kładzie się mięso na gorące masło na patelnię, lekko się zrumienia, potem wkłada do rondla, dodaje tłuszcz, jarzynki i od czasu do czasu skrapia śmietaną, kwaśnem mlekiem lub zimną wodą. Wskutek wytworzonej pary mięso kruszeje: podaje się je we własnym sosie. W ten sposób przyrządzone mięso jest pożywne, lecz ciężko strawne.

3) Smażenie.

Polega ono na tem, że mięsa odpowiednio przyrządzone, t. zn. zbite, krótko przed podaniem osolone, by nie stwardniało, osmaża się na rozpalonym tłuszczu, żeby białko się ścięło, a mięso zostało soczyste; albo też przepuszcza się przez maszynkę po dodaniu przypraw powtórnie się przekręca, formuje, otacza w jajku, lub wodzie, potem w bułeczce i smaży. Mięso smażone jest pożywne i lekkostrawne. Siekaniny nie daje się chorym z dodatkami; jest wtedy ciężkostrawna.

4) Po angielsku.

Przyrządza się mięso w ten sposób, że się najpierw bardzo lekko zbija, marynuje, soli, osmaża na maśle, wstawia do piecyka na 15 — 20 min. W środku musi być różowe. W ten sposób przyrządzone mięso jest lekkostrawne; białko nie ulega ścięciu.

5) Befsztyki.

Należy je smażyć na świeżem, sklarowanem maśle, krótko i przed samem podaniem. Gdy się podaje z cebulą należy ją osobno na patelni przysmażyć, gdyż razem z befsztykami pali się. Na befsztyki dla chorych bierze się mięsa I kl. i nie zbija, tylko skrobie łyżką; są wtedy bardzo soczyste. Formuje się wysokie, małe befsztyczki i smaży. Podaje się bez przypraw.

6) Pieczenie.

Polega na tem, że mięso poprzednio zbite, zamarynowane kładzie się na brytwannę, okłada tłuszczem, wstawia do piecyka i piecze.

(C. d. n.).



DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Zadanie (uł. St. Duński, Siedlce).

1	X						
2		X					
3			X				
4				X			
5					X		
6						X	
7							X

1. Napój.
2. Państwo leżące nad Oceanem Wielkim.
3. Kraina leżąca na płd. wsch. od Polski.
4. Moneta grecka.
5. Państwo we Wschodniej Europie.
6. Mieszkanie wojskowego.
7. Członek państwa leżącego na zachodzie Europy.

Wstawić 7 wyrazów o podanem znaczniu, aby miejsca krzyżyków zajął wyraz znany harcerzom.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.